Nr. 277. We Lwowie — Wtorek dnia 11 Listopada 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ

przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Sprawa Morskiego Oka w sejmie węgierskim.

Lwów 10. listopada.

Skrajna lewica węgierska (radykali koszutowcy) widząc, że niepodobna zaprowadzić we Węgrzech republiki, ani nawet dualizmu, a nie chcąc czynnie, pozytywnie pracować dla dobra kraju i swego narodu, od kilku już lat wytęża cały swój impet i dowcip na wyprawianie burd, ostatniemi czasy zaszła już na burdy przeciw arcyksiążętom zaproszonym, przeciw *Gott erhalte*, a gdy wszystkie już pola burd wyczerpane, rzuca się na sprawę Morskiego Oka - - jakoby w obronie ojczyźnie. W czem jednak koszutowcom reszta stronnictw bynajmniej nie wtóruje, pomimo że i one chętnieby schowały do kieszeni kawał ziemi obcej, byle to się tylko jakokolwiek przyzwoicie udało.

Główną w tej sprawie burdę wyprawili w sobotę koszutowcy Visontaj i Nessi; ten Nessi, który niedawno temu, choć jest oficerem landwery, w Koloszwarze rzucił się jak odyniec raniony na kapelę wojskową, gdy hymn cesarsko-królewski zagrała. Wtórował im Rakosi. Padały takie wyrazy jak „zbrojne bandy Zamojskiego“ — „bandy opryszków“ — „przepędzić tego Zamojskiego“ — „głodny Polak niechaj jeszcze chwilę czeka“. A jakie cebry pomyj wylały się na rząd węgierski, tego już i nie podnosimy. Główna treść odpowiedzi ministra prezydenta Szella jest nam już z telegramu wiadoma i wracać do niej narazie nie potrzebujemy. Głosowania nie było żadnego — zapisać jednak należy, iż napastnicy nawet od swoich towarzyszy politycznych nie otrzymali oklasków.

Półurzędowy *Fremdenblatt* wiedeński poświęcił tym napaściom koszutowców bardzo rozumny artykuł wstępny. Powiada on, że entuzyazmować się dla trybunałów rozjemczych w odległych krajach daleko łatwiej, niż we własnej ojczyźnie poddać się trybunałom rozjemczym. Dowodem tego akcya węgierskiego stronnictwa niezawisłości w sprawie Morskiego Oka. Jak to się stronnictwa zachwycały ideą oddawania spraw międzynarodowych pod sąd polubowny. Wynik haagskiej konferencyj pokojowych nie zadowolił demokratycznych stronnictw wszech krajów, i głośnemi wybuchały one skargami, że trybunał haagski nie uznał się za kompetentny do rozsądzenia sporu anglo-boerskiego.

A owóż przypatrzmy się, jak wyrok ustanowionego dla Morskiego Oka sądu rozjemczego, przyjęły właśnie te radykalne frakcye węgierskie, które się mienią bojownikami wszelakiego postępu ludzkości! Sprawa ta nie była ani międzynarodową, ani też polityczną, tylko czysto jurydyczną. Tóż rzecz dziwna, iż zasada sądu rozjemczego w zastosowaniu do sprawy całkiem drobnej i lokalnej, mogła wywołać taką ansę właśnie u ludzi, którzy się entuzyazmują dla międzynarodowych sądów rozjemczych w obcych krajach. Juścić całkiem inaczej przyjętoby wyrok, g d y b y w y p a d ł b y ł n a k o r z y ś ć p r e t e n s y j w ę g i e r s k i c h, dodaje *Fremdenblatt*.

Komisya komitatu spiskiego, ustanowiona dla sprawy wyroku sądu rozjemczego, proponowała zgoła nie tykać tej sprawy. Jak wiemy, na walnem zebraniu rady komitatowej uchwalono jednak protest przeciw wyrokowi, i wezwano wszystkie komitaty, aby się do tej akcyi przyłączyły.

Strzelono jednak w płot, — dotychczas ani jeden komitat nie przystąpił do tego protestu, bo żaden nawet nie zajął się tą sprawą.

Sprawy zagraniczne.

Witte z powrotem.

Witte powrócił już z Mandżuryi i w Liwadyi składa raport carowi. Po co właściwie w taką podróż daleką i długą wybrał się wszechwładny minister, nikt na pewne powiedzieć nie umie. Pogłoskom, jakoby podczas lustracyi swojej skasował dwustu czynowników, zaprzeczono. Zapewne było ich więcej, a może nie tylu. Ogromnej doniosłości wypadkiem byłoby, gdyby się sprawdziło, że zakładane z całą forsą pary i elektryczności i grubemi milionami koło Portu Artura całkiem nowe miasto portowe Dalnoj zawodzi nadzieje. Miał to być wolny od lodów port wylotowy na cały ocean Spokojny, skład dla płodów dalekiego Wschodu, zbiornik morskich sił wojennych Rosyi w tamtych stronach. W głębokiej zatoce sypią wały molowe na kompartymenty portowe — oto miało się okazać, że gdy woda morska przestanie tam falować, to będzie zamarzać w zimie — i cały koszt na nic!

Czy to prawda?... Tymczasem głosy prasy ze wschodniego Sybiru przepojone są co do położenia w owych stronach okropnym pesymizmem, i bardzo wiele dają do myślenia. Wschodnio syberska prasa rosyjska bez wyjątku pisze w takim tonie, że rosyjskie żywioły tamtejsze muszą być zaniepokojone, że się na różne przypadki niemiłe przygotowywać muszą, i to pod względem zarówno ekonomicznym jak politycznym.

Wychodzący we Władywostoku *Dalny Wostok* (daleki Wschód) rozpacza nad wzmaganiem się przemytnictwa z Mandżuryi, które podkopuje, zabija cały handel w okręgu nadamurskim. Wedle konwencyi petersburskiej z r. 1881 utworzony został na granicy mandżurskiej wolny od cła pas na szerokość 50 kilometrów, skutkiem czego import chiński zamiast morzem idzie lądem; korzyść to dla chińskich portów na Żółtem morzu a strata dla Władywostoku i Nikołajewska. „Wycofując wojska nasze z Mandżuryi — woła *Dalny Wostok* — wydajemy ją handlowi zagranicznemu na pastwę, a jakie ztąd zresztą powstają stosunki, dość powiedzieć, że miasto Bodune zajęli czunhuzi“ (bandy opryszków).

Pod względem politycznym przewiduje prasa wschodnio-sybirska na pewne starcie z Japonią, ponieważ Japonia tego pragnie Dowód na to upatruje *Amurskaja Gaseta* we wrzawie, jaką prasa japońska podniosła, gdy angielskiemu parowcowi „Guiliar“ zabroniono żeglugi na rzece Liaohe.

Historya była taka, że Bandinel, dyrektor angielskiego towarzystwa holowników parowych w Niuczwang utworzył komunikacyę parowcową między Niuczwang a Tenczuantai, 30 kilometrów w górę rzeki Liaohe dla holowania statków chińskich (Tenczuantai jest portem Niuczwangu) Otwarcie tej linii miano obchodzić uroczyście, tymczasem rząd rosyjski rozkazał strzelać na każdy parowiec angielski, któryby się na rzece ukazał. Zaczem otwarcia tej komunikacyi zaniechano, ale w Japonii historya ta okropną burzę wywołała. Wnet pojawił się w *Kobe Heroldsie* (gazeta angielska w Japonii) artykuł o położeniu na dalekim Wschodzie, w którym jenerał angielski Dordvard pisze:

„Niema wątpliwości, że Japonia pragnie wojny z Rosyą, chocby nawet Rosya tego nie chciała. Rozumieją to doskonale oba państwa i podczas gdy Rosya z pospiechem pograniczne załogi swoje pomnaża, gotuje się Japonia do ataku. W razie wojny zniszczy Japonia przedewszystkiem koleje sybirskie i mandżurskie, jakoż snuje się już teraz po Syberyi wielu inżynierów japońskich, bardzo biegłych w rozsadzaniu i na dany sygnał gotowych do roboty.“

Jest w tem wszystkiem niezawodnie wiele przesady, może umyślnej, ale Rosyanie mają wszelkie powody mieć się na baczności.

W Porcie Artura wychodzące pismo rosyjskie *Nowyj Kraj* daje przykład, jak Chińczycy łamią dane caratowi przyrzeczenia. Gdy Rosyanie wydali Chinom kolej Szanghajkwańską, zaraz posłali Anglicy konduktorom chińskim swoich wysłużonych żołnierzy (ze stojącego w Weihaiwei pułku strzelców) jako pomocników. Miało się to stać na wyraźne życzenie Chińczyków, pomimo że Rosya wydała tę kolej pod tym głównym warunkiem, aby administracya jej była czysto chińską.

Gromadzą się więc materyały niebezpieczne, ale juścić wybuch nie prędko nastąpi. Tymczasem zamówiła Japonia ośm nowych okrętów bojowych, więc pierwszorzędnych.

Korespondencye.

Rzym 5 listopada.

(Wycieczka do Carpinetto. — Ogólny widok. — Gniazdo rodzinne papieża. — W gronie familijnem hr. Pecci. — Przyjęcie.)

Za pośrednictwem zaprzyjaźnionego z rodziną Ojca św. mons. Guidi'ego otrzymałem zaproszenie do Carpinetto, gniazda rodzinnego Leona XIII. Miałem zaszczyt już być raz w palazzo Pecci, gdzie zapoznałem się z rodziną hrabiów na Carpinetto, od której doznałem szczególniejszych względów uprzejmości, nie mniej jednak cieszyło mnie i ostatnie zaproszenie.

W ubiegłą niedzielę z rana udaliśmy się na główny dworzec, zkąd neapolitański pociąg pospieszny zawiózł nas w przeciągu godziny na stacyę Segni. Tu oczekiwał nas wygodny, elegancki powóz, landau, zaprzężony w trzy konie, a raczej w 1 konia i 2 muły. Mieliśmy do odbycia 25 kilometrów; zwierzęta leciały raczej niż szły, mimo iż droga w drugiej połowie wspinała się stromo, coraz wyżej. W samo południe byliśmy już u celu podróży.

Carpinetto otoczone dokoła winnicami jest bardzo wysoko położone. Dawniej znachodziły się tam dwie twierdze (*castelli*), wszystkie bowiem większe miejscowości, zdala od wielkich miast położone, były dawniej obwarowane. Carpinetto jest dziś dużą wsią, liczącą 5000 mieszkańców; choć położone wysoko, otoczone jest wieńcem gór wyniosłych.

Na jednej z nich, o parę mil na wschód, wznosi się na dzikiem urwisku skalnem Mentorella, klasztor (nowicyat) OO. Zmartwychwstańców. Najwyższy szczyt okoliczny, na którym w r. 1901 wzniesiono kamienny krzyż jubileuszowy, wynosi 1700 metrów. Góry u stóp pokryte winnicami, wyżej widać gaje oliwne, potem nizkie krzewy, a reszta góre, szare i czarne skały

Leon XIII. jest patryotą w ściślejszem znaczeniu i hołduje nepotyzmowi w najszlachetniejszem tego słowa pojęciu. Miłością ojcowską otacza papież cały świat; to mu jednak nie przeszkadza w okazywaniu najczulszego przywiązania do stron rodzinnych. W Carpinetto spędził hr. Joachim Pecci lata dziecięce i wakacye w czasie studyów. Tam zajeżdżał często jako kapłan, biskup i kardynał. Gdy został papieżem i był zmuszony nie opuszczać Watykan przez całe życie, powiedział Leon XIII. do brata ze łzami: „A już najciężej przyjdzie mi się rozstać z Carpinetto“. Łączności z gniazdem rodzinnem papież nigdy nie zrywa; bardzo często o niem wspomina i wszystko chce o niem wiedzieć. Gdy pewien książę przyjechał z Carpinetto, zapytał go papież żartobliwie: „A widziałeś tam moją strzelbę?“ Stara flinta, której hr. Pecci za lat młodzieńczych używał, znajduje się istotnie w przechowaniu w zbrojowni pałacowej, jako bardzo cenna pamiątka.

Także zapytuje nieraz papież, czy istnieje jeszcze w parku stary kasztan, w którego cieniu papież niegdyś jako student przygotowywał się całymi dniami do lekcyj. Carpinetto ma wyborne drogi, wysadzane drzewami, bite gościńce itd., wszystko to zawdzięcza ta miejscowość swemu wiernemu współobywatelowi hr. Joachimowi Pecci, a obecnie Leonowi XIII.

On to restaurował tamtejsze kościoły, zaprowadził wodociągi, pobudował szpitale dla mężczyzn i kobiet, wzniósł kościół i klasztor OO. Augustyanów, jako dom nauki dla nowicyuszów. Także zbudował papież w Carpinetto szkołę prywatną, ochronkę i przytulisko.

A teraz o wzniosłym nepotyzmie. Leon XIII. jest czułym członkiem rodziny. Miał dwóch braci; jeden był Jezuitą i zmarł przed 2 laty jako kardynał. Drugi brat objął w zarząd ojcowiznę i pozostawił trzech synów i dwie córki. Najstarszy syn, a bratanek papieża conte Lodovico jest właścicielem przestronnych dóbr dziedzicznych w Carpinetto; drugi przebywa w Rzymie i jest porucznikiem papieskiej „Guardia Nobile“; trzeci syn mieszka o 1 i pół godzin drogi od Carpinetto, gdzie posiada dobra Marego, darowane mu przez papieża, a które były dawniej prywatną własnością Ojca św. Bratanice papieskie obie zamężne, wyszły za członków starych rzymskich rodzin hrabiowskich.

Conte Lodovico Pecci ma 2 synów: 15 i 7-letniego i 8-letnią córeczkę. Wnuk brata papieskiego wyjechał na przeciw nas na rączym koniku i asystował nam jako „cavaliere“ po prawej stronie powozu. W palazzo Pecci przyjęła nas rodzina hrabiowska bardzo serdecznie. Pałac jest prawdziwą włoską rezydencyą wielkopańską, choć z zewnętrznego wyglądu na taką nie zakrawa. Że każda z komnat łączy w sobie wspomnienia po hr. Joachimie, o tem i mówić nie trzeba.

W sali recepcyjnej znajduje się pokrywający całą ścianę obraz, który przedstawia Leona XIII na tronie papieskim. Na ścianach sąsiednich widnieją portrety rodziców Ojca św. jego braci, wujów i ciotek. W dalszych salach widzimy podobizny Leona XIII z różnych okresów życia, oraz wspaniały obraz „koronacya papieża“, dar hr. Preysinga.

Na prawo znajduje się apartament, w którym Leon XIII przemieszkiwał od lat najmłodszych i później jako biskup i kardynał Ten pokój zajął obecnie mons. Guidi. Naprzeciw prowadzą drzwi do kaplicy domowej, w której papież jako biskup i kardynał zazwyczaj odprawiał mszę św.; w tej kaplicy jest wiele pamiątek po papieżu. Wspaniałą ozdobę pałacu stanowi bogata biblioteka rodzinna hrabiów Pecci. Conte Lodovico pokazał nam listy, które jego stryj jako student pisywał do rodziców i krewnych. W ogóle są tu wszystkie korespondencye papieża, listy od monarchów i inne pisma, które dopiero po najdłuższem życiu Leona XIII będą opublikowane.

Na piętrze znajduje się wielka sala jadalna i kilkanaście pokoi gościnnych. O piętro wyżej jest muzeum rodzinne; zbroje i stroje starożytne, dalej pamiątki po Leonie XIII; jego strzelba, sieć łowiecka i wiele innych drobiazgów, wszystko z pietyzmem przechowywane. Z piętra najwyższego jest wspaniały widok na Carpinetto i całą okolicę.

Pałac cały zwiedziliśmy pod przewodem pana domu w ciągu popołudnia; przedtem, o godzinie 1 podano *luncheon* na 20 osób, gdzie w towarzystwie hr. Peccich spędziliśmy niedługi czas na miłej rozmowie. Wieczorem o 6 daną była na cześć arcybiskupiego gościa, zwyczajem włoskim *accademia* w wielkiej sali recepcyjnej, w której zasiadło 50 do 60 osób. Wieczorek składał się z utworów muzykalno-wokalnych. Szczególniej podobał się hymn na cześć Bogarodzicy, układu Ojca św, odśpiewany przez jedną z dam przy akompaniamencie fortepianu i wiolonczeli. Następnie przeszło całe towarzystwo do sali biblioteki, gdzie podano chłodniki. Wieczorem udaliśmy się do parku, gdzie spalono ognie sztuczne.

Nazajutrz, po mszy św. zwiedzaliśmy Carpinetto i urządziliśmy wycieczkę w góry. Wbrew memu zwyczajowi nabyłem tuzin kart z widokami; pragnąłem bowiem, aby moi przyjaciele mieli pamiątkę z tego uświęconego miejsca. Po drugiem śniadaniu opuściliśmy gościnny przybytek hrabiów Pecci. *Addio Carpinetto!* Pozostaniesz mi jednem z najmilszych wspomnień w mem życiu!

K. Rosscyc.

Chicago 25 października.

(Urządzenie domu Krezusa amerykańskiego).

Niedawno miałem sposobność oglądania apartamentów rodziny Vanderbildtów. Mieszkanie jednego z najwybitniejszych przedstawicieli amerykańskiej „arystokracyi“ finansowej bądź co bądź zasługuje na uwagę. Warto się dowiedzieć, jak wyglądają gniazda rodzinne tegoczesnych krezusów republikańskich. Pani domu zajmuje pięć wykwintnych apartamentów: pracownię z biurkiem, rozmównicę — *parlor*, pokój do ubierania się, garderobę, przedstawiającą się jak mały magazyn mód, dalej sypialnię i łazienkę. Ściany *parlor'u* są wybite ciężkim, drogocennym brokatem wzorzystym. Meble są misternie rzeźbione i wybijane jedwabnymi gobelinami. Pokój do ubierania się jest wybity jasnym, jedwabnym adamaszkiem, tak samo i pracownia, którą zdobią nadto drogocenne dywany i kobierce perskie. Toaleta jest cała ze srebra, wszystkie poszczególne przedmioty na toalecie są szczerozłote, wysadzane drogimi kamieniami. Można sobie wyobrazić, jaką wartość przedstawia toaleta wraz z częściami składowemi, skoro samo jedno zwierciadło ręczne kosztowało około 8 000 koron.

Urządzenie gotowalni kosztowało okrągłą sumkę 100.000 dolarów tj. pół miliona koron. Sypialnię zdobią odpowiednie malowidła mistrzów francuskich, zasłony są z drogocennych, belgijskich koronek, łóżko mahoniowe ze szczerozłotymi ornamentami. Łazienka cała wyłożona marmurem Karyjskim, wanna utoczona z jednolitej bryły marmurowej.

O piętro wyżej znajduje się *suite* pana domu. Wszystko z mniejszym przypychem urządzone; zamiast brokatów i jedwabi jasnych widziałem na ścianach i meblach materye cięższe, ciemniejsze Pracownia pana Wanderbildt wybita skórą wzorzyście wytłaczaną. Meble przeważnie dębowe i mahoniowe, oryginalnie rzeźbione. Zamiast toalety *fumoir* turecki; na środku gabinetu drogocenny stół, a na nim przyrządy do palenia, których wartość przekracza cenę majątku średnio zamożnego hreczkosieja.

Każdy poszczególny członek rodziny miliardera ma w pałacu ojcowskim oddzielne mieszkanie. Po przejrzeniu wszystkich apartamentów możnaby mówić, że to nie są mieszkania, lecz wprost *etablissements*. Służba rodziny, złożonej z 6 członków, liczy 42 głów.

W pierwszej chwili zdawaćby się mogło, że jest jej za wiele; tak jednak nie jest. Każdy bowiem z członków rodziny żyje poniekąd odrębnie i ma osobną służbę. Rzadko kiedy spotykają się członkowie rodziny przy pierwszem śniadaniu; jeszcze rzadziej przy *luncheon*, a wspólny obiad należy do osobliwości.

Pan domu zatrudnia sekretarza, dwóch pokojowców, woźnicę i palacza przy samochodzie. Pani domu ma: sekretarkę, gospodynię domu, dwie pokojówki, jednę „masseuse“, która zarazem zajmuje się fryzowaniem, stangreta i „footmann'a“. Najstarszy syn ma: pokojowca, palacza, atletę trainera i jockey'a. Najstarsza córka ma: damę do towarzystwa, pokojówkę i grooma. Syn chodzący do gimnazyum na guwernera, kilku nauczycieli i służącego. Córka dziesięcioletnia ma guwernantkę i pokojówkę. Naturalnie, że prócz wymienionej służby jest wielu sług do pełnienia powinności w całym domu. Gospodyni dla prowadzenia domu ma cały sztab pod sobą. Główny kuchmistrz, który stopniem równy jest gospodyni ma także falangę podwładnych! Podobnie też kapitan jachtu i zarządca stajen (szef-woźniców) mają mnóstwo podległej sobie służby. Pod odrębnym zarządem jest stajnia wyścigowa, ogrodnicy i służba pomocnicza wszelakiego gatunku. Personal służbowy pobiera miesięcznie 8.000 ko[illegible]

W stajni Wanderbilta jest 64 koni, [illegible] cząc 17 arabów pełnej krwi, które przeznaczone są do wyścigów, dalej nie licząc koni myśliwskich i tych, które są własnością synów. W wozowni widziałem wykwintną „landau“ (karetę składaną), dwie karety Victoria i jedną małą. dwa „broughams“, jeden „hamson“ jeden omnibus teatralny na 6 osób, dwa automobile; jeden „tanden kart“, jeden koszykowy powóz „pony“. Do użytku na wsi służą: wielki kocz, dwa faetony Victoria, cztery „runabouts“, trzy „buggies“ i cztery górskie „carts“.

Pani domu ma na swe potrzeby roczne 200.000 koron; nie wchodzą w ten rachunek toalety i kosztowności, za które mąż płaci osobno.

Prowadzenie domu kosztuje 2000 koron dziennie.

Zmarły niedawno Pierre Lorillard zwykł był mawiać: „Obywatel Nowego Jorku, mający rocznie tylko 600.000 koron dochodu, znajduje się w tem nieszczęśliwem położeniu, że musi nieraz być świadkiem, jakby to można było przyjemnie urządzic sobie życie, gdyby się miało zupełnie odpowiednie środki ku temu“. A potem dodał jakby dla wyjaśnienia: „Ot tak mieć sobie 2000 dolarów dziennie i trochę na nieprzewidziane wydatki — to jużby można mówić o wygodnem życiu“! Co

---

67

ANATOL KRZYŻANOWSKI.

OGNIWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dokończenie).

Nauka, dokazując cudów, zwalczy chorobę. Henryk Korski — zapewniano — nietylko żyć będzie, lecz z bezwładu paralitycznego zupełnie uleczonym zostanie. W skutek wszakże uderzenia na mózg musi mu pozostać lekki mrok na umyśle, przyczem wisi nad nim... groźba ociemnienia.

Wieść ta, jak grom, uderzyła w dom cały, rozbijając wszystkie żywione dotychczas nadzieje.

Pomimo oswojenia się z nieszczęściem, widok tej strasznej niedoli człowieka młodego, na którego płakała przecież tyle razy, wstrząsnął Irą do głębi, poruszając wszystkie szlachetne pierwiastki w jej duszy.

Zapatrzona w zmienione do niepoznania rysy męża, nie czuła, jak z serca jej odezwały się znów dwie krople krwi serdecznej i w dwóch łzach grubych z oczów się stoczyły.

— Proszę jaśnie pani, papiery jakieś do pana — meldował w tejże chwili lokaj, podając jej na tacy dużą kopertę.

Ira list ujęła i .. zbladła bardzo.

Papier nosił u góry drukowany napis: Konsystorz rzymsko-katolicki w Warszawie.

Wszystka krew zbiegła jej raz jeszcze do serca, pozostawiając lica zbielałe, jak kreda.

Był to pozew w sprawie separacyi, którą ona przed przyjazdem tutaj rozpoczęła w sądzie arcybiskupim.

Odbierając go w imieniu Henryka tu, w chwili takiej, przy jego łożu śmierci nieledwie, Ira stała jak pod uderzeniem gromu.

Po drugiej stronie łóżka, ciemne oczy Dory śledziły ją z najwyższym niepokojem.

Widziała, że się stało coś ważnego, że list ten musi mieć rozstrzygające na losy ich znaczenie, skoro w źrenicach Iry taki skoncentrowany ból, a w rysach jej taką zmianę wywołał.

W duszy młodej kobiety przez krótką chwilę zacięta wrzała walka.

Obracając złowieszcze to pismo w ręku, zdawała sobie dokładnie sprawę z jego znaczenia. Z jednej strony, niosło jej ono, po kilku latach udręczeń i niedoli: spokój, swobodę wolnego człowieka, a może — szczęście.

Z drugiej strony ten, który ją niejednokrotnie znieważał w godności kobiety i małżonki, ten, który sam, jako ostatnią zniewagę, rzucił jej żądanie rozstania, którego nazwisko okowami się dla niej stało, miał pozostać na resztę życia samotny, opuszczony, jak Łazarz żywcem nieledwie złożony do grobu niedoli i zapomnienia. Tam jasność, słońce i wesele; tu wieczna żałoba, niezłocona nawet ideą obowiązku, bo przecież wskutek jego własnej, a wyraźnie zaznaczonej woli, rozłączyli się przedtem.

Ira nie wahała się dłużej.

Z piersi jej głębokie wybiegło westchnienie, lecz palce przedarły równocześnie i odrzuciły precz pozew.

Rozhukanego odtrącała, nieszczęśliwego do śmierci strzedz już będzie.

Była to czarna pieczęć, położona na grobie własnego istnienia.

Dora, śledząca z natężeniem walkę śmiertelną, odzwierciedloną w bladych i wychudzonych czuwaniem, lecz tem idealniej pięknych rysach bratowej, wstała po cichu i podjęła rozdartą kopertę,

Jeden rzut oka na adres i napisy wystarczył do zrozumienia doniosłości.

Zazdrość, szarpiąca jej sercem oddawna, umilkła nagle.

Zrozumiała dopiero, że krzywdziła Irę niegodnem posądzeniem, że rozłączyła się ona z mężem nie dla Halińskiego, lecz dla podstawowej różnicy poglądów i zasad.

Przysunęła się, obie ku niej ręce wyciągając.

— Iro — szeptała ze zwruszeniem — zrozumiałam wszystko! Ty jesteś istną kapłanką poświęcenia i obowiązku! -- dodała z zapałem.

— Nie — brzmiała odpowiedź. — Pozostaję tylko, jako kobieta, wierne wrodzonym instynktom własnego ducha... Urazy milkną w chwilach podobnych. Gdy ojciec mego syna zostaje żywcem pochowany, gdzież miejsce moje, jeżeli nie przy grobie, który się nad nim zamyka?

ROZDZIAŁ XXIV.

Similia similibus curantur, powtarzała sobie Dora Korska, patrząc obecnie zbliska na postępowanie i życie bratowej.

Wiedziała teraz, zkąd pochodzi to głębokie, miękkie uczucie, ta cześć szczera, jaką Alfred Haliński żywi dla stryjecznej swej siostry; wiedziała, czemu Ira nie znalazła szczęścia w związku z powierzchowną, zmysłową naturą Henryka.

Dla niego dobry interes, dobry obiad, dobra po nim zabawa, błyszczenie i wywyższenie się nad innych były celem istnienia; dla niej stanowiły tylko złe konieczne, brzydką, materyalistyczną stronę życia, którą chciała okupić dążeniem do wszystkiego, co dobre i szlachetne.

Oni, Korscy, uważali siebie i swój majątek za oś, około której wszystkie winno się było obracać. Ira i Haliński mieli się tylko za drobne ogniwa w łańcuchu społecznym. Henryk uważał bogactwo za źródło użycia, Ira za źródło obowiązków obywatelskich.

Zaiste więc dziwnem byłoby, gdyby ci ludzie nie lgnęli nawzajem do siebie, gdyby Ira, obca najzupełniej duchem mężowi, a opuszczona przez niego, nie czuła do tej drugiej duszy bratniej gorętszej i żywszej sympatyi.

Tem większy też czuła podziw dla niej, za ten heroiczny akt zaparcia się siebie, za to zrzeczenie się praw do własnej swobody i szczęścia na rzecz człowieka, którego duch nieobecny, a umysł na zawsze przyćmiony, nigdy poświęcenia tego zrozumieć, ani ocenić nie potrafi.

Tem mniej też zdziwiło ją, iż wieść o nieszczęściu, jakie dotknęło Korskich, sprowadziło Halińskiego do Warszawy.

Ira przyjęła go u wezgłowia bezwładnego męża, z synem swym u kolan.

Spojrzeli sobie w oczy przeciągle i smutno.

Spojrzenie to mówiło wyraźnie: Tak życie spełnia nadzieje śnione za młodu.

Obraz Henryka o wykrzywionej na zawsze twarzy i błędnem spojrzeniu wstrząsające uczynił wrażenie.

— Czy jest najsłabsza nadzieja ratunku? — pytał Haliński.

— Żadnej.

— I ty, ty, dla której życie zaczyna się dopiero, chcesz pozostać tutaj?

się zaś tyczy tych nieprzewidzianych wydatków, to ażeby módz żyć bez troski w kole tych, o których Lorillard wspomina i nie być zmuszonym do ciągłego ograniczania owych wydatków, trzebaby mieć rocznie 800.000 dolarów dochodu t. j. 4,000.000 koron. Jak na jednego człowieka, to chyba wystarczająco... *B. Chłopecki.*

Listy z kraju.

Tarnów 9 listopada.

(**Żydowszczyzna i niemczyzna.** — Choroby dzieci).

Czyście się uwzięli, czy co, że ciągle piszecie o tych hakatystach? Doprawdy, że wnet człowiek dostanie rozstroju nerwów. — Ile razy czytam o tych bezczelnościach i podłościach pruskich, prawie, że trzęsę się z irytacyi na tę wysoką kulturę tego Wolfen und Natter-landu, jakby śmiało nazwać można Prusy. Zazwyczaj po przeczytaniu takiego artykułu postanawiam od Niemców a raczej od Prusaków nic nie kupować i nigdy po niemiecku nie mówić z nikim w kraju naszym.

Po takich postanowieniach i takiej irytacyi chce się człowiek przejść po mieście, aby odetchnąć polskiem powietrzem i trochę choć tutaj nacieszyć się dźwiękiem polskiej mowy, zapomnieć o grzebicielach naszej braci, — Tarnów — toż przecie polskie miasto! — Ale niestety! Ledwie wyjdę na ulicę a tu zaraz słychać tę mowę, „naszych najserdeczniejszych". Trzy gatunki ludzi w Tarnowie używają „pruskiego" języka. Niemcy, polacy zniemczeni (i takich można znaleść w Tarnowie, osobliwie przy wojsku) i naturalnie synowie Izraela. Niema prawie ulicy, niema kąta, niema godziny w dniu, kiedy nie byłoby sposobności słyszeć niemieckiego języka na ulicy! Otóż tu także pracują nad tem wielcy duchem Izraelczycy, aby „pruski" język nie zaginął. — Oni go pielęgnują i nie tylko w mowie potocznej i na zgromadzeniach, ale nawet na szyldach, ogłoszeniach go propagują. — Bo proszę mi powiedzieć, poco te dwujęzyczne napisy po sklepach żydowskich?

A nawet nie dwojakie! W niektórych dzielnicach tutejszych np. na Grabówce, — znajdziem czysto niemieckie napisy na szyldach a ani słówka po polsku. Czy ci żydzi doprawdy nie kpią z głupoty Polaków, który wierzą w ich polską narodowość? Jakże jeszcze u nas mało kultury i poczucia narodowości, że w polskim kraju, pozwalamy na to, choć w naszej mocy nie pozwolić, aby żyd lekceważył sobie nasz język i drażnił naszę uczucia „niemczyzną". — A co ciekawsze, że nie wiem, czy jest gdzie miasto na świecie, w którym tyle byłoby żydowskich różnych napisów na szyldach i na ścianach, żydowskiemi literami wybitych, co w Tarnowie! Chyba w Palestynie za czasów żydowskich tyle nie napatrzyłbyś się na koziołki alfabetu żydowskiego, co w Tarnowie.

Zaiste, jest to coś wstrętnego. Gdzie oczy zwrócić, żydowskie i niemieckie napisy, szyldy, plakaty; gdzie ucho zwrócić, słychać niemiecki i żydowski szwargot.

A w sklepach jakie żydzi mają towary? Naturalnie niemieckie i żydowskie! Tak więc w tym polskim naszym mieście kwitną w najlepsze niemczyzna i żydowszczyzna obok siebie! A co mię najbardziej irytuje, że Polacy bez potrzeby dla popisu głupiego lub dla dogodzenia „hakatystycznemu" żydowi lub Niemcowi do nich się stosują i w potocznej mowie używają niemczyzny. Zamiast „hakatę" galicyjską gnieść i łeb jej zawczasu urywać, oni jej pomagają! Wstyd tym, którzy tak za nic mają swój język!

A przecież wypadałoby, żeby więcej kwitł u nas duch polski. Wszakże tyle szkół tu mamy! Już realna szkoła i gimnazyum przybyły. Wiele to znaczy.

Mam nadzieję, iż przecież ten duch polski znacznie się podniesie i my Polacy zmusimy żydków i galicyjskich „Prusaków" aby się nauczyli po polsku mówić, po polsku pisali napisy i plakaty i polskie towary sprowadzali! Ale pewnie jeszcze wiele wody upłynie, nim Tarnów żydowsko-niemiecko-austryacko-polski stanie się przecież raz polskim. Czas byłby, aby nie tylko polskie, ale przedewszystkiem katolickie uczucia Polaków były nauczane!

Nieraz dzienniki oburzały się na to, że żydzi sprzedają dewocyonalia. U nas w Tarnowie, gdzie żydzi-prusacy tak panują, można często widzieć w oknach antykwarni żydowskiej gipsowe figury P. Jezusa, Matki Bożej, książki do modlenia itp. Dokąd to wreszcie będzie trwało?

Więcej ciekawego na razie nic nie wiem o Tarnowie. Chciałem tylko podzielić się z wami tą wiadomością, że u nas w Galicyi też są miasta, gdzie „niemiecka mowa brzmi".

Na dodatek muszę wam coś o zdrowiu nie duchowem ale zdrowiu ciała, o zdrowotności w Tarnowie napisać. — Tarnów, jak wiadomo jest bardzo zdrowo położony. Niestety i tu trafiają się różne czasy! Teraz osobliwie bardzo rozchorowali się mali obywatele tarnowscy. Od 2 miesięcy masami dzieci chorują na odrę i szkarlatynę. Ciekawe tu stosunki! W obec tego, że w niektórych szkołach na 80 uczniów przychodzi 16—25, powinny być szkoły zamknięte — nie tutejszym władzom odnośnym o tem ani się nie śni. — Tłumaczą że odra nie jest zaraźliwą, że jest nieszkodliwą (już podobno kilkanaście dzieci na nią umarło) i że szkoły mogą fukcyonować. Skutek z tego taki, że coraz nowe, zdrowe dzieci chorują, stosunkowo dużo ich umiera (np. w jednej ze szkół w uboższych dzielnicach umarło coś 7 czy 8) a nauka nie odbywa się jak należy. I cóż to warto? Wszakże powinna władza sprawę dobrze zbadać i szkołę na jakiś czas zamknąć, a nie narażać zdrowe dzieci na utratę zdrowia i może śmierć! Może zechcą władze odnośne te słowa wziąść pod uwagę. X.

KRONIKA.

Lwów, dnia 10. Listopada 1902.

Kalendarzyk.

We wtorek 11 listopada Marcina Bisk. — Gr. kat. Anastazyi M. — Kal. słow. Spitosława.
Wschód słońca 7·9, zachód 4·20.

W środę 12 listopada Marcina Pap. — Gr. kat. Zynowija Mucz. — Kal. słow. Nowosława.
Wschód słońca 7·10, zachód 4·18.

We czwartek 13 listopada Eugeniusza. — Gr. kat. Stachaya Ap. — Kal. słow. Wszerada.
Wschód słońca 7·12, zachód 4·17.

— **Cesarz** przyjął dziś na ogólnych audyencyach — jak nam telegrafują — Apolinarego Jaworskiego, rotmistrza Kazimierza hr. Ledóchowskiego i radcę dworu Józefa Horoszkiewicza.

— **Z kolei państwowych.** Przeniesieni zostali: L. Tyll ze Słobody do Stanisławowa w charakterze kasyera osobowego, K. Gödrich asystent ze Stanisławowa do Kołomyi, Włodz. Bryk asystent z Korszowa do Widynowa.

Kronika lwowska.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** Uroczystość otwarcia powszechnych wykładów uniwersyteckich odbyła się wczoraj w wielkiej sali ratuszowej. O godzinie 5 popołudniu prezes zarządu wykładów, prof. dr. Kazimierz Twardowski zagaił uroczystość przemówieniem, które w numerze popołudniowym podamy w całości, poczem dr. Antoni Gluziński, prof. patologii szczegółowej i terapii chorób wewnętrznych na wydziale lekarskim uniwersytetu lwowskiego, wypowiedział treściwy, zwięzły i jasny wykład „O gorączce". Prelegent wyjaśniał słuchaczom dawniejsze i dzisiejsze poglądy uczonych na gorączkę i tłómaczył, jak ją lekarze oceniają i co z podnoszenia się lub opadania temperatury wnoszą o chorobie pacyenta. Wykład swój prof. Gluziński ilustrował odpowiedniemi tablicami. Na uroczystość otwarcia wykładów zebrało się tyle osób, że i sala ratuszowa i galerya były przepełnione. Wzięli w niej udział liczni profesorowie uniwersytetu, a także namiestnik Piniński. Pomiędzy słuchaczami przeważały panie.

Powszechne Wykłady uniwersyteckie We wtorek 11 bm. prof. uniw. dr. E. Till: O umowach z uwzględnieniem potrzeb życia codziennego (Szkoła realna, Kamienna 2). — Początek o godz. pół do 8.

= **W sprawie rozszerzenia politechniki** był wczoraj radca min. Hampe z rektorem Fiedlerem w namiestnictwie, gdzie przedstawił się namiestnikowi hr. Pinińskiemu, radcy Manthnerowi i Rainerowi.

Dziś rano o godz. 10 udała się komisya, złożona z pp. Hampego, Fiedlera, r. Rainera i inż. nam. Topolnickiego do lokalności prywatnych, które mają być wynajęte na sale wykładowe dla zbadania ich, czy nadają się na ten cel. Postanowiono wynająć jedną z kamienic przy ul. Leona Sapiehy o 20 ubikacyach. Prócz tego jest projekt zaprowadzenia równorzędnych wykładów matematyki, fizyki, geometryi wykreślnej i ekonomii, na które uczęszcza więcej niż 200 słuchaczy. Przedmioty na oddziałach równorzędnych będą wykładać profesorowie za osobnem wynagrodzeniem.

= **Wypadki na torze kolejowym.** W sobotę wieczorem na torze kolei czerniowieckiej, za rogatką stryjską, znaleziono człowieka nieprzytomnego ze złamaną czaszką. Przewieziony został do szpitalu, ale niema nadzieje uratowania mu życia. Identyczności jego dotąd nie stwierdzono. Prawdopodobnie szedł w stanie pijanym przez tor i został przez lokomotywę potrącony.

Na tym samym torze w kilka godzin później między Kulparkowem a Sygniówką znaleziono poszarpane zwłoki kobiety. Głowa była zupełnie zmiażdżona, ręka lewa odcięta. Tożsamości jej dotąd nie stwierdzono. Kobieta zabita mogła liczyć lat do 50, była wyrobnicą. Ponieważ okoliczni wieśniacy widzieli ją, jak w sobotę popołudniu kręciła się po nasypie kolejowym, przypuszczać można, że popełniła samobójstwo.

= **Żydowscy akademicy między sobą.** Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie tow. akademików żydowskich „Ognisko". Miano wybierać prezesa. O tę godność dawno już toczyła się walka między syonistami a antysyonistami i na wczorajszem zgromadzeniu wybuchła ona dyskusyą tak wrzaskliwą, bezładną, awanturniczą, że wreszcie komisarz policyi zgromadzenie rozwiązał. Antysyoniści poczęli więc śpiewać „Czerwony sztandar", syoniści swoje pieśni narodowe i z wielką wrzawą rozeszli się przeciwnicy.

= **Znaczna kradzież.** Onegdajszej nocy w Winniczkach pod Lwowem dostali się rzezimieszki przez okno do pokoi dworskich i skradli na szkodę właściciela dóbr p. Adama br. Horocha znaczną ilość srebra stołowego i pościel z łóżek. Skradzione srebro stołowe znaczone jest monogramami W. K. i L. B. z tego część, stanowiąca osobny garnitur na 18 osób, mieściła się w czarnej szkatułce, obitej wewnątrz safianem. Prócz srebrnych noży, widelców, łyżek i łyżeczek na 40 osób, zabrano także chochle i duże łyżki półmiskowe. Szkoda dochodzi do wysokości 1.300 koron, a sprawcami jej są najprawdopodobniej złodzieje lwowscy.

= **Aresztowano** 19-letnią Annę Horbal, służącę z Podmonasterza koło Bóbrki, która przybyła do Lwowa i tu porodziwszy dziecię, podrzuciła je do kloaki w domu pod l. 10 przy ul. św. Zofii.

Kronika krajowa.

W Gorlicach w jednym żydowskim hotelu odebrał sobie dnia 6 bm. życie wystrzałem z rewolweru Jan Zabawka, b. nauczyciel ludowy. Liczył lat trzydzieście kilka. Pozostawił 26 koron, zaznaczając, że są one na koszta pogrzebu. Do Gorlic przybył dzień przedtem z Białej, widocznie z zamiarem samobójstwa. Jego brat młodszy Stanisław był również nauczycielem ludowym i również w Gorlicach odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

W Tarnobrzegu powiatowe tow. handlowo-przemysłowe założyło bazar, w którym sprzedaje mnóstwo różnych towarów w doskonałym gatunku i po taniej cenie, zmuszając przez to i kupców żydowskich do obniżenia cen. Ceny mąki w tym przednowku były o 3 do 4 koron na 100 kg. (worku) niższe od cen innych miast Galicyi, ponieważ Bazar ceny trzymał prawie po cenie kupna, które sobie wymówił przed zwyżką cen; wobec tego żydzi nie mogli cen podnieść tak, jak to robili w inne lata. W czasie od marca do września sprzedano mąki w Tarnobrzegu około 30 wagonów, zatem ludność zyskała 9000—12000 koron. Przy nafcie to już od zaprowadzenia Bazaru zmuszeni byli żydzi ceny w stosunku do jakości gatunku i cen po 4 hal. na litrze obniżyć, chcąc jeszcze część swoich odbiorców utrzymać. Stosunek cen jest 86 koron na beczce różnicy a w ciągu roku sprzedaje się najmniej 800 beczek. Zeszyty szkolne są również tańsze od cen przed 4 laty pomimo, że już trzeci rok jak fabryki papieru zawarły kartel i ceny o 20% podniosły; sprzedaje się za 2000 koron zeszytów rocznie. Wprowadzenie w życie tańszego i dogodniejszego opału tj. węgla kamiennego, spowodowało handlarzy drzewa o 3 koron na sągu obniżyć, którzy 500 do 600 sztuk sprzedawali. Ceny cukru także Bazar zaraz o 3—4 halerzy na 1 kg. zredukował i wobec tego mamy cukier tańszy niż w Krakowie lub w innej miejscowości, położonej bliżej cukrowni, choć mają niższą cenę we frachcie (przewozie) cukru; rocznie sprzedaje się 30.000 do 40.000 kg. Z „Bazaru" utrzymuje się 22 osób katolickich. Przez czas 3 letni istnienia sklepu wyjechało, według tegoż pisma, 200 żydów z Tarnobrzegu, w tym roku wyjechało 78, a jest ich w Tarnobrzegu około 3.000. Żydzi—dodaje tamtejsze pismo — wspólnemi siłami się popierają i bronią; składają bezzwrotne datki i zapomogi dla swoich, aby pobić „Bazar". Rotszyld z Wiednia przysłał sto tysięcy koron, a Związek żydowski 60.000 koron dla żydów w Tarnobrzegu. Dobrze nawet zrobili, bo żydzi to przejedzą, a potem wyjadą; tylko my wszystek handel weźmy w swoje ręce. Nie żąda się, aby ofiary na sklepy katolickie składać, ale kupować zawsze i wszystko w katolickich, polskich handlach, to już dobrze sprawa pójdzie".

W Gródku w Kasie miejskiej odkryto defraudacyę w kwocie 5000 koron. Kontrolora kasy uwięziono.

Z Zakopanego donoszą: Zatwierdzenie przedstawionego władzom projektu zmiany taksy klimatycznej nadeszło. Od 1 więc listopada pobiera się już od gości opłatę taksy podług nowego systemu, tj. po 2 koron od osoby, lub 5 koron od liczniejszej niż dwie osoby, rodziny — tygodniowo przez 6 tygodni. Przybywający na dłuższej kuracyi mogą uiszczać opłatę całą jednorazowo.

Wypadek na polowaniu. W Kluczynie obok Majdanu górnego posiadłości p. Kluczyńskiego odbywało się onegdaj polowanie na jelenie, w którem brał udział właściciel dóbr Bronisław Kluczyński, jego kuzyn Wiktor Starzyński i strażnik lasowy. Polowanie odbywało się z psami bez naganki t. zw. „na buszowego". Kluczyński ze strażnikiem ustawili się na linji, podczas gdy Starzyński z psami wszedł w głąb lasu. Po przejściu krótkiej drogi, usłyszał Starzyński szelest w gąszczu, a dostrzegłszy coś szarego, pewny, że to rogacz, wystrzelił i zaraz pobiegł w kierunku strzału. W miejscu tem stał Kluczyński: skronie miał zakrwawione i zdaje się, wskutek utraty przytomności, zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego co się stało. Miał jednak jeszcze tyle siły, że sam bez pomocy doszedł do domu, gdzie go obandażowano, tymczasowo, nim przybędzie lekarz. Pomoc lekarska zaradzić złemu nie zdołała. Kluczyński został w trzech miejscach śmiertelnie raniony grubym śrutem i o 11 w nocy życie zakończył.

Kronika ogólna.

§ **Zmiana ceremoniału dworskiego.** *W. Allg. Ztg.* otrzymuje z kół dworskich — jak twierdzi — autentyczne doniesienie, że wkrótce nastąpi gruntowna zmiana ceremoniału dworskiego. Zmiana ta ma głównie na celu ścisłe rozgraniczenie sfery działania poszczególnych dygnitarzy. Publikacya nowego ceremoniału nastąpić ma niebawem.

§ **Zapowiedź wizyty cara u papieża.** Do *Corriere della Sera* donoszą z Rzymu, że ubiegłej środy papież przyjmował na dłuższem posłuchaniu rosyjskiego radcę stanu Szeremetiewa, który zapowiedział papieżowi wizytę cara Mikołaja w najbliższym czasie i omawiał bliższe szczegóły przyjęcia.

§ **Car chory.** *Stockholmer Tagblatt* donosi, że car jest bardzo cierpiący. Podobno Mikołaj II rozmawiając z pewnym mężem zaufania z Finlandyi o stanie swej choroby, nagle serdecznie się rozpłakał. Car żyje w ciągłej obawie przed zamachami, co go wprowadza w stan wielkiego rozdrażnienia.

Zwraca także uwagę fakt, że szef tajnej policyi rosyjskiej w Paryżu, który doniósł carowi pewne niepochlebne szczegóły o zażywającym teraz dużego wpływu na dworze spirytyście Philippie — otrzymał nagle dymisyę. Według tego pisma, Philippi (Francuz) tem zdobył sobie łaski cara, że przed podpisaniem przezeń każdego ważnego aktu państwowego wywołuje ducha Aleksandra III.

§ **Defraudacya miljonowa w Pradze.** Rewizya ksiąg w Banku zaliczkowym św. Wacława wykazała, że ogółem zdefraudowano 4,240.000 k. Obliczono, że wkładki wynoszą 14,079.000 k. Aktywów jeszcze nie obliczono. Ministerstwo skarbu urguje, ażeby cała rewizya najpóźniej do 15 bm. była ukończoną i ażeby można nareszcie dojść do przekonania, czy nastąpić musi otwarcie konkursu, czy przeprowadzić się da likwidacya. Przypuszczają, że cały deficyt wyniesie około 5 miljonów k. Komisye rewizyjne niedołężnie były prowadzone i sprowadziły katastrofę. Rada nadzorcza składała się z manekinów.

Dotychczas stwierdzono następujące braki: w dziale wkładek 1,240.000 k., w dziale weksli i hipotek 2,500.000 k., w funduszu rezerwowym 150.000 k. a w dziale zastawniczym 350.000 k.

§ **Defraudacye.** W browarze w Polna w Czechach odkryto defraudacye dochodzące do 70.000 k. Aresztowano buchaltera Röhrista.

§ **Aresztowanie defraudantów.** Wczoraj uwięziono w Paryżu dyrektora kilku banków pokątnych, Blocha i dwóch członków Rady nadzorczej tych banków, za wielkie oszustwa.

§ **Sprawca zamachu na ks. Obolenskiego.** Z Petersburga donoszą, jakoby sprawca zamachu na ks. Obolenskiego, nazwiskiem Kaczura (a nie jak pierwotnie się nazwał Kowalenko) zasądzony został na dożywotnie ciężkie roboty.

§ **Pożar teatru.** Ubiegłej nocy spłonął w Rewlu doszczętnie teatr miejski wraz z rekwizytami i instrumentami. Z ludzi nikt nie odniósł uszkodzenia.

§ **Rewolta wojskowa w Portugalii.** *Imparcial* donosi w artykule napisanym na podstawie wiadomości z Lizbony: Portugalska armia jest niezadowolona ze sposobu prowadzenia spraw publicznych. Kilku najwybitniejszych oficerów postanowiło „w imię dobra publicznego" wywołać demonstracye w wojsku celem sprowadzenia poprawy stosunków. Minister wojny poczynił kroki w celu przeszkodzenia demonstracyi armii, ale środki te nie wystarczą. Do akcyi demonstrowania miało się przyłączyć 3 generałów w Lizbonie.

§ **Chińskie bandy rozbójnicze** *Russkij Inwalid* donosi, że na miasto Bodune, położone na południowy wschód od Charbinu, napadła banda chińskich rozbójników, złożona z przeszło 700 ludzi. Policya chińska nie stawiała oporu rozbójnikom, którzy pojmali gubernatora i podpalili wiele domów. Dopiero w połowie października dowiedział się o tym napadzie komendant II korpusu syberyjskiego i wysłał do Bodune oddział wojska z dwoma działami. Wojsko ostrzeliwało i zajęło miasto, poczem uwolniło z więzienia gubernatora, a rozbójników wzięło do niewoli. Przywódca bandy został rozstrzelany. Ponieważ fakt ten dowiódł bezsilności zarządu chińskiego, pozostały tam dwie kompanie piechoty i kilka oddziałów innych rodzajów wojska, dopóki w mieście nie nastąpi spokój.

§ **Nowa ekspedycya Nansena.** Fritjof Nansen zapowiada nową ekspedycyę do Grenlandyi i kraju Wiliama, celem poszukiwania stamtąd magnetycznego bieguna północnego. Kierownictwo przyszłorocznej ekspedycyi obejmuje kapitan Amundsen. Powrót wyprawy nastąpić ma przez cieśninę Beringa.

*

Młoda dama w przedsionku pewnego biura.

— Proszę poprosić pana Stanisława i powiedzieć mu, że czeka tu na niego siostra.

— Ale którego, bo tu jest paru?

— No, tego przystojnego blondynka, co ma znamię na lewej ręce.

— Bo ja wiem, proszę pani, który to?... A jak się nazywa?

— Nazywa?... Kiedy właśnie na razie — zapomniałam!

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Wiedeń 10 listopada. Nowo mianowany grecko-oryentalny arcybiskup w Czerniowcach Repta złożył dziś przysięgę w ręce cesarza.

Budapeszt 10 listopada. Dziewięciuset zecerów w 80 drukarniach, które nie chciały przyjąć nowego cennika, rozpoczęło strajk.

Londyn 10 listopada. Rozpoczął się tu proces fałszerzy banknotów, którzy w rb. sfałszowali i po większej części puścili w obieg banknoty wartości 40.000 funtów szterlingów. Głównymi oskarżonymi są handlarze cygar Barmash, ojciec i syn. Banknoty te rozeszły się w Ameryce. Pomiędzy podsądnymi znajduje się także niejaki Zubecki, stolarz, który podczas rozprawy chciał bić świadka obciążającego.

Berlin 10 listopada. Pełnomocnik niedawno temu oddanego pod kuratelę ks. Radziwiłła, dyrektor Arnold Röttger został aresztowany pod zarzutem uprawiania lichwy i różnych oszustw na szkodę księcia. Jak wiadomo, ks. Radziwiłł jest synem adjutanta ces. Wilhelma i był zaręczony z hr. Chottekówną.

Zmarli.

Konstancya Dzieduszycka, zakonnica Najśw. Serca Jezusowego, umarła w lwowskim klasztorze PP. Sercanek przeżywszy lat 71, a z tych 49 w zakonie.

Ze stowarzyszeń.

Wielki kiermasz połączony z koncertem muzyki wojskowej odbędzie się w niedzielę dnia 16 bm. w pasażu Mikolasza. — Dochod przeznaczony będzie na cele dobroczynne.

Walne zgromadzenie Towarzystwa łyżwiarskiego odbyło się onegdaj. Po ożywionej dyskusyi przyjęto do wiadomości przedłożone przez wydział sprawozdanie i preliminarze i wyrażono gorące uznanie skarbnikowi za wzorowe prowadzenie ksiąg i rachunków kasowych. Przytem zatwierdzono nowy układ o dalszą dzierżawę Stawów Panieńskich aż do r. 1919 i dokonano uzupełniających wyborów w miejsce tych członków Wydziału, którzy w tym roku losem przeznaczeni byli do ustąpienia. Wybrani zostali pp. dr. Ernest Mentschel, Karol Richtmann, Jan Stromenger i Stanisław Uleniecki, a do skomplikowania komisyj rewizyjn j nadradca Mieczysław Komarnicki. W końcu omawiano z zadowoleniem dokonane ostatnim czasem przebudowanie garderób.

W kasynie miejskiem lwowskiem w piątek 14 bm. i w sobotę 15 bm. przedstawienie amatorskie.

Tow. wzaj. pomocy urzędników pryw. rozpisało konkurs na posag 400 k. z fundacyi Stefana hr. Zamoyskiego z terminem do 30 grudnia.

W tow. przyrodników im. Kopernika we wtorek 11 bm. o 6 wieczór odczyt dr. Sawickiego na temat: Wpływy fizyczne na ustrój człowieka.

Z Colosseum. Dyrektor Thorn wyjechał do Londynu, aby pozyskać dla swego przedsiębiorstwa trzy największe senzacye zachodniej Europy. Są niemi: „Dziewice ze złotemi włosami", „Słonie" i „Wesele bojarów".

MAŁY FEJLETON.

Ich poezya.

Zaległa cisza.

Lampka żółtym cieniem spowija izbę sutereny, jej ubogie sprzęty i znużone świętem twarze mieszkańców.

Istnieje pewien niepokój, zdziwienie mięśni, przywykłych do natężonych skurczów, a dzisiaj oto bezczynnych.

Zmęczyły się ręce i tułów spoczynkiem, zmęczyły oczy grą barw na grobach, zmęczyły płuca przewiewem czystego powietrza cmentarnego.

I myśl się błąka, wytrącona z wązkiej ścieżki drobnych trosk. Troski drobne nie zakreślają podniebnych tęcz, ale nikłym kłębkiem zwijają się dokoła kilku istot. Troski wielkie zarazem, bo dzieciom jeść dać trzeba, samemu jeść trzeba, a o chleb trudno, choć ziemia tyle ziarna daje i kąt mieć trzeba, a choć na wspólkę z innymi i to wypadnie pięć rubli na miesiąc bez mała.

Zaległa cisza. Matka, karmiąc piersią swoje najmłodsze, ciągnie opowieść:

„Tak ja siedzę sobie z moim Franusiem na kolanach. Franuś tak palił, jak ogień; oczka niby to miał zamknięte, ale widać, jak mu tam iskry od gorączki latają i tak dyszy, jakby go co zatykało. Ani stęknie, ani zapłacze, nic, tylko dyszy biedota. Mojego wtedy nie było: wyjechał na robotę. Śnieg nawalił i linię czyścili coś bez dwa tygodnie. Stefka i Tomek spali. A ja z moim Franusiem siedzę sobie na stołeczku przy piecu, jak teraz z Cześkiem.

„W zimie na takiej wsi, jak na wsi: cicho i cicho. Jak ojciec był w domu, to trochę dzieciaka potrzymał, to się tam położyłam na jaką chwilę. Chociaż ja ta znowu taka jestem, że jak mi które chore, to ja ani oka nie zmrużę. A i to do ojca w chorobie nie chciał iść, tylko: mama i mama. Bo tak to bardzo ojca kochał. Jak mój wróci z roboty, tak mój Franuś już leci i ciągnie go za kapotę: „a ty co dla Frania przyniósł?" To jak mu w żartach powiedział, że niema nic, oho, już go mój Franuś wypycha: „idź i kup". Mój to już o tem wiedział, to mu tam zawsze przyniósł abo karmelek, a to to, a to sio. Takie to było mądre bachorzysko, że Jezus Marya. Aż się wszyscy dziwili, i zadziwili się na śmierć".

. . . .

Zebrani znają tę historyę; słyszeli ją kilkakrotnie, z różnemi szczegółami i coraz to nowemi zmianami. Wiedzą, że wszystko to było inaczej jakoś, że matka ubarwia śmierć dziecka; ale słuchają: przyjemnie posłuchać ciekawej historyi. Dzieciom kleją się oczy, ale i one siłą sen zwalczają. A matka ciągnie opowieść:

„Więc siedzę ja sobie z moim Franusiem na kolanach i nie śpię; tylko coraz to mnie tak zamroczy od niewyspania; ale wszystko słyszę. A mieliśmy komodę, co jeszcze matka mi ze swego gospodarstwa darowała; ładna była komoda, bo bardzo ustawna, a mało miejsca zajmowała.

„Dopiero, jak mieliśmy już jechać do Warszawy, tak nas zaczęli pytać; a to się połamie, a po co wozić? a my sami jeszcze nie wiedzieli, jak to będzie, tak my ją sprzedali za cztery ruble, po znajomości.

„Więc ta komoda stała pod oknem, a na niej lampka, zupełnie tak, jak teraz. A tu znowu jakby łóżko, a na poprzek kuferek, a dalej przy ścianie kołyska i już komin. (Tylko, że to nie było w suterenie, więc okno było nisko, zwyczajnie). Ja siedziałam z Franusiem jakby tu. A w naszej sieni nikt więcej nie mieszkał, bo tu zaraz było podwórze, a tam znowu ogród, taki sobie sadek. Więc się ta lampka pali, a ja przecz siedzę. Ale jakiem oczy zamrużyła, tak jakby mi się coś przywidziało (ale to było naprawdę), że mi jakoś przed oczami to ciemno, a to znowu jasno.

„Otwieram oczy, a tu w moją lampkę jakby coś dmuchało; tak ten ogień migoce, to tu, to tam. Ale ja jeszcze nic, bo myślałam, że mi się tak tylko zdaje. Ale potem znowu, to tak jakby coś zimnego przeleciało przez pokój.

„Wtedy to mnie już coś tknęło. Chcę wstać, a nie mogę, chcę, a nie mogę. I tak siedziałam z pięć minut. Ale jeszcze nie wierzę. A tu jak odrazu nie huknie w komodę, jak ja się nie zerwę i nie dolecę. Aż się cała izba zatrzęsła. Jeszcze myślałam, że to może które z dzieci, ale patrzę: śpią. Więc ja tak stoję, jak zmartwiała: ani głosu, ani się ruszyć, no nic i nic. Tylko Franusia przycisnęłam i patrzę w lampę. A tu za drzwiami tak: chlap, chlap, chlap, chlap, chlap, chlap. Tak ja trochę oprzytomniałam, rzuciłam tylko Franusia na łóżko, a sama za lampę i do sieni. Sień była może na długość, jak ten pokoj, tylko wązka. A tam już drzwi i na podwórze. Tak jak ja tak stanęłam, tak tylko widziałam, jak się te drzwi odchyliły i coś skrzypnęło. Tak ja jeszcze sobie nie wierzyłam i na dwór; myślałam, że złodziej.

„Księżyc był jasny taki, śnieg aż się iskrzył, i ani żadnego znaku, ani nic: kamień i woda. Tak ja do izby. Zatrzasłam drzwi, patrzę, a to mój Franuś cały dygocze, jakby go co podrzucało, i taki się siny zrobił w jednej chwili, że okropnie. A potem już nic, tylko dygocze i tak, jakby chciał coś mówić, bo patrzał na mnie. Ale nic, tylko rączyny wyciągnął, to mu tak latały, i ani nie zapłakał.

„Tak ja dopiero w krzyk. A tu się kobiety pozlatały i dopiero a smarowanie, a to, a tamto. A ja już nic, nic, tylko proszę, żeby go już nie męczyli, bo to już nic nie pomoże. No i co wy powiecie, moi państwo, za godzinę może to już nie żył mój Franuś".

*

Ciekawa historya skończona.

W głosie matki nie znalazłbyś żalu po jej Franusiu. Toć prócz tych trojga dzieci, co zmarły, jest jeszcze czworo. A czworo dzieci obuć, oprać, nakarmić, a na noc do snu ułożyć i jeszcze czem ciepłem przykryć, trudno bywa.

W głosie matki brzmi odcień dumy, że ot jej Franuś swą śmiercią nadprzyrodzone siły poruszył, że istnienie jego wpiotło się w ów świat tajemniczy, gdzie spoczynek i nagroda za życie w znoju. Głos matki tchnie przejęciem, a serce tak silnie uderza, jak w piersi twórcy.

Ciekawa historya skończona. I ona i słuchacze mają policzki spłonione, i ona gotowaby opowiadać, a oni długo jeszcze słuchać...

Bo te mogiłki dziecięce, gęsto rozsiane po kraju, to często jedyny pierwiastek poezyi w szarym bycie pasierbów życia. *J. K.*

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru krakowskiego.** Z poematu dramatycznego Zygmunta Krasińskiego „Nieboska komedya" rozdano artystom role. Główne role spoczęły w rękach pań Wolskiej, Wysockiej, Mrozowskiej, Arkawinówny, Sulimy, Wójcickiej, Kosmowskiej oraz pp. Kotarbińskiego, Tarasiewicza, Sosnowskiego, Mielewskiego, Zelwerowicza, Przybyłowicza, Jednowskiego, Zawierskiego i innych. Cały personal żeński i męski weźmie udział w przedstawieniu. Próby rozpoczęły się już i trwać będą bez przerwy przez dwa tygodnie. Równocześnie artyści pracują nad najbliższą premierą „Kładka" (La Passorele), która się ukaże w sobotę 15 bm. w interpretacyi pp. Mrozowskiej, Sulimy i Pawłowskiej oraz pp. Sobiesława, Walewskiego i Zelwerowicza.

— Zostanę — odparła z prostotą. Syna tylko mego usunę stąd z czasem, by nie wzrastał w atmosferze bolu i cierpień. Dzieciństwo winno być sielskie — anielskie, łzami nie zaćmione. Wszak to, wśród szyderstw życia, jedyna krynica sił za późniejsze, ciężkie nieraz życie.

— W takim razie — mówił gorąco — pozwol, że ci pomogę dźwigać to brzemię.

Wstrząsnęła przecząco głową.

— Każdy krzyż swój sam nieść powinien. Ludzie stworzeni są do świata, do życia i do czynu. Gdy więc siostrę twoją, Alfredzie, spotkało nieszczęście, usuwające ją z grona czynnych sił społeczeństwa, ty powinieneś tem więcej wrócić do życia i jego obowiązków.

Przeczytał w tonie jej i spojrzeniu nieodwołalny wyrok wygnania, jedno z tych postanowień, których nic złamać nie zdoła.

— Obowiązek — rzucił z goryczą, to czczy paradoks, gdy się w niego duszy nie kładzie. Jedna tylko sztuka nieśmiertelna nie zdradza i nie zawodzi... Mam też zamiar, służąc jej wiernie, wkrótce na czas dłuższy do Włoch wyjechać.

Ira popatrzyła na niego długo i przeciągle.

— Do Włoch? — powtórzyła — Do Włoch Alfredzie, gdy stamtąd wracasz niedawno? A ja sądziłam, że zaczniesz na seryo w kraju pracować, że w każdej cięższej chwili znajdę cię niedaleko. W osamotnieniu moralnej żałoby krzepiłaby mnie myśl, iż wszelkie plany, wspólnie przez nas prześnione, ty teraz wprowadzasz w czyn, że przecież nie wszystkie siły w naszej rodzinie poszły na marne. Mieć swój własny kawał ziemi i królestwo wielkiego talentu, mieć tu serca kochające i mieć bogi swoje, a szukać cudzych pod obcem niebem, czy to ideał godny ciebie?

I kierując oczy ku siedzącej opodal Dorze, objęła ich jednem, wymownem spojrzeniem.

— A ty, Iro — podjął z bolem, a ty, jakiemż będzie twoje życie?

Pochyliła się ku wspartemu o kolana jej synkowi.

— Małżeństwo, Alfredzie, bywa często dla kobiety śmiercią cywilną. Istnienie więc moje może dziś mieć jeden już cel tylko: Oto powinnam w dziecko to, jako ogniwo dwóch ras z dwóch światów, tchnąć tyle siły ducha, aby, gdy dorośnie, potrafiło nią zwalczyć filisteryzm mieszczańsko kupiecki, przeciwstawiając mu cześć dla ideałów.

KONIEC.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We wtorek „Flipota“ Jul. Lemaitre'a.

W środę „Piękna z Nowego Yorku Gustawa Kerkera.

We czwartek „Miarka za miarkę“ W. Szekspira. Występ H. Modrzejewskiej.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek „Monna Vanna“ Maeterlincka.

W środę „Państwo młodzi“ Przybylskiego.

W czwartek „Monna Vanna“ Maeterlincka.

W sobotę „Kładka“ Giesac'a.

W niedzielę popołudniu „Kamionka“ Meilhaca. — Wieczór „Balladyna“ Słowackiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We wtorek 11 listopada „Koncert symfoniczny“. Program: I. 1. Beethoven. Uwertura „Egmont“. 2. Charpentier „Wrażenia z Włoch“ a) Serenada b) Nad źródłem c) Na grudzie d) Na szczytach e) Neapol. — II. Dworzak. Symfonia „Z nowego świata“. — III. 1. Czajkowski. „Smutna piosenka“ 2. Liszt. Rapsodya nr. 1.

We czwartek 13 listopada Wielki Wieczór Wagnerowski, ze współudziałem Al. Bandrowskiego, Ireny Bohuss i Adama Ludwiga. Program: I. 1. K. Wagner. Przygrywka do opery „Tristan i Izolda“. 2. R. Wagner. Pieśń Zygfryda przy kuciu miecza z op. „Zygfryd“ odśpiewa z tow. ork. Al. Bandrowski. — II. 1. R. Wagner. Uwertura do op. „Holender Tułacz“. 2. R. Wagner. Arya z pierwszego aktu op. „Holender Tułacz“ odśpiewa z tow. ork. Adam Ludwig. — III. R. Wagner „Walkirya“. Pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelungów“. Przekład polski Al. Bandrowskiego. Akt. 1. Osoby: Zygmunt Aleksander Bandrowski. Zyglinda — Irena Bohuss. Hunding — Adam Ludwig.

W sobotę 15 listopada „Drugi i ostatni Wielki Wieczór Wagnerowski z współudziałem (jak wyżej).

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Pod koła pociągu kolejowego na Grzegórzkach rzucił się 18-letni Stefan Bujarowicz, robotnik kolejowy. Pociąg przeciął go na pół. Przyczyna samopójstwa niewiadoma.

— Dziś o godz. 11 przed południem w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele N. P. Maryi pobłogosławił ks. wikary Buzała związek małżeński Kazimierza Popiela z Maryą Susułową, siostrą Włodzimierzowej Tetmajerowej i Lucyanowej Rydlowej. Wesele przyjechało na furach w krakowskich strojach. Publiczność wypełniła kościół.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Koło polskie w parlamencie niemieckim wystosowało odezwę do publiczności polskiej o nadesłanie jak najspieszniejsze materyałów, tymczasem w sprawach następujących: a) w sprawie bojkotu wojskowego w obec polskich kupców i rzemieślników, b) w sprawie odbierania uprawnienia do jednorocznej służby wojskowej, c) w sprawie traktowania więzionych redaktorów polskich jak zwykłych zbrodniarzy, d) w sprawie przeinaczania polskich imion i nazwisk w urzędach stanu cywilnego.

— Zdawałoby się, niemożliwą do uwierzenia wiadomość przynosi *Dziennik Berliński*, pisząc: „Statut fundacyi Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu już zmieniony. Dr. Collmann potwierdzony bibliotekarzem. Sprawa za kilka dni będzie jawną. Dążą do tego, aby nawet nazwę „Biblioteka Raczyńskich“ z frontu gmachu usunąć“. *Dziennik Berliński* znanym jest z dobrych i dokładnych informacyi. Gdyby nie ta okoliczność, pierwszem uczuciem czytającego ją byłoby kategoryczne zaprzeczenie na mocy tego, że przecież zmiana statutu nie zależy wcale od Niemców samych, ale, że także czysto-polski głos odgrywa tu decydującą rolę. *Dziennik Berliński* zwraca się do spadkobierców śp. hr. Edwarda i pyta ich, co oni na to. W razie samowolnego złamania statutu przez Niemców, zwróciłby się księgozbiór, pałac biblioteki i kapitały, w ręce polskie. W razie zezwolenia ze strony polskiej na zmianę statutu bardzo możliwem jest, że nawet polską nazwę usuniętoby z gmachu. Biblioteka przepadłaby na zawsze!

Nadeszłe dziś z Poznania pisma stwierdzają, że Collmann wprowadzony już został na urząd bibliotekarza i stawiają tak kwestyę: albo Prusacy złamali statuty a w takim razie biblioteka z gmachem i kapitałami powrócić powinna w ręce polskie, albo rodzina Raczyńskich zezwoliła na zmianę statutów, a w takim razie biblioteka Raczyńskich dla Polaków stracona.

— *Kurj. Posn.* donosi: W Łęscach, powiecie kozielskim, szedł ks. proboszcz z Wiatykiem do chorego. Droga prowadziła obok karczmy, gdzie członkowie „związku wojackiego“ po pogrzebie towarzysza pili piwo. Chociaż widzieli księdza, nikt nie zgiął kolana przed Sanctissimum. W następną niedzielę ks. proboszcz wyraził się, że niektórzy członkowie „związku wojackiego“ przychodzą tylko wtenczas do kościoła, gdy się odbywa pogrzeb, aby mieli sposobność do picia po pogrzebie. Przewodniczący powiatowego związku oskarżył księdza proboszcza o obrazę „związku wojackiego“. Sąd ławniczy uwolnił księdza od winy, przyznając mu prawo karcenia nadużyć, zachodzących w parafii. Izba karna zniosła wyrok sądu ławniczego i skazała księdza proboszcza za 30 marek i koszta. Proces miał ten skutek, że wielka część członków wystąpiła ze „związku wojackiego“ w tej parafii. Kobiety zebrały 250 marek i wręczyły proboszczowi na potrzeby kościoła, aby w ten sposób okazać wdzięczność za wystąpienie przeciwko zwyczajowi picia po pogrzebie członka „związku wojackiego“.

— Czytamy w *Kurj. Posn.*: „Miłość i przywiązanie do ziemi ojczystej nie dozwala komisyi kolonizacyjnej tyle majątków z rąk polskich wykupić, ileby sobie tego życzyła. Ucieka się więc do fortelów i angażuje w swą służbę nawet Polaków, którym poleca za wysoką prowizyą nabywanie już nietylko większych, ale i mniejszych majątków polskich. I tak wysuwają się na jaw coraz nowe kreatury, oddające za grosz swoje usługi. W tych dniach zjawił się jeden z takich ludzi z Gniezna u p. Płotkowiaka w Junikowie i zapewniając, że kupuje dla siebie, ugodził cenę za folwark. Następnie poszedł do biura kolonizacyi i ofiarował jej folwark p. Płotkowiaka. Równocześnie był w sąsiednim pokoju biura kolonizacyi pewien handlarz bydła, a przyjaciel p. Płotkowiaka, który uważał za obowiązek donieść mu o czynie ajenta“.

— Borzykowo, folwark w pow. wrzesińskim, o przeszło 800 mórg obszaru, przeszedł na własność Spółki rolniczo-parcelacyjnej w Poznaniu. Dotychczasowymi właścicielami majątku byli pp. Selma i Markus Cohn. Wieś Goryszewo pod Kwieciszewem, w pow. mogileńskim, obejmującą 900 mórg, nabył p. Bogusławski z Duszna z rąk niemieckich za 300.000 marek.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Arcybiskup mohylowski, ks. B. Kłopotowski, zamierza znów na przyszły rok wizytować kościoły syberyjskie. Już od lat kilkudziesięciu istnieją na Syberyi liczne osady katolickie, posiadające świątynie, w których gorliwi kapłani głoszą z kazalnicy słowo Boże w mowie ojczystej i udzielają św. Sakramentów. Największa parafia w Tomsku obejmuje 18,359 parafian, do krasnojarskiej parafii należy 13,550 katolików, do tobolskiej —5,870, do omskiej —5,200, do irkuckiej —3,419, do nerczyńskiej — 2,839 itd.

— *N. Wremia* donosi, że sąd okręgowy skazał dziekana proboszcza parafii św. Stanisława w Petersburgu księdza Czeczotta na usunięcie z zajmowanego stanowiska za to, że w r. 1897 udzielił ślubu pewnemu włościaninowi katolikowi z włościanką prawosławną i że rok przedtem ochrzcił dziecię nieślubne tej włościanki.

— Z powodu znanego napadu na księcia Macieja Radziwiłła pisze *Kuryer polski*: W lecie 1899 r. dała się bliżej poznać mieszkańcom Warszawy szajka wyfraczonych łotrów i łotrzyc w jedwabiach, operujących, jak się okazało, od dłuższego już czasu w naszem mieście. Była to umiejętnie zorganizowana banda, której członkowie, stosownie do okoliczności przybierali tytuł książąt, hrabiów i baronów. Wyzysk, oszustwo, stręczenie do nierządu — oto codzienne niemal sprawki tego „arystokratycznego kółka“. Niktby nie zliczył tych wszystkich wypadków, w jakich członkowie bandy stawali już przed kratkami sądowemi. Często, dla braku dowodów winy, wypuszczano ich na wolność, częściej jednak odsiadywali areszt, rozpamiętując w nim minione, dobre czasy. Członkowie bandy nie zajmowali się absolutnie żadną pracą, jedynem ich zajęciem — był wyzysk łatwowiernych oraz różnego rodzaju sztuczki, prowadzące zazwyczaj na ławę oskarzonych. Łotrowskim sprawkom bandy sprzyjała wielce okoliczność, że zarówno mężczyźni, jak i kobiety należący do szajki ubierali się zawsze elegancko, widywani byli w teatrach na koncertach, w pierwszorzędnych cukierniach i restauracyach. Na ulicy ukazywali się zazwyczaj w dorożkach pierwszej klasy lub powozach, wynajętych z remizy. Kto płacił za to wszystko? Ludzie łatwowierni, najczęściej przyjezdni, którzy zapoznawszy się gdzieś w publicznem miejscu z członkami bandy, wpadali w zręcznie zastawione sidła, dając się wyzyskiwać i rabować do ostateczności. A przychodziło to łotrom łatwo bardzo, gdyż mieli zawsze do pomocy odpowiedni zastęp wesołych cór, które zwabiały ofiary w szpony członków bandy. Gra w karty w buduarach kokot, była jednym ze środków, do okradania naiwnych. Otóż do tej to właśnie bandy należał już wówczas niejaki Stanisław Rybakiewicz. Był to osobnik znany dobrze z ulicy i miejsc publicznych, a wkrótce zasłynął nawet i ze sprawy sądowej, wytoczonej jemu i godnej jego kochance za uprowadzenie rodzicom i stręczenie do nierządu dziewczyny 14-letniej.

Do czasu dzban wodę nosi — więc też i szajka opryszków i ladacznic zaczęła powoli tracić grunt pod nogami, zwłaszcza, że w sierpniu 1899 całe to zacne towarzystwo dostało się w ręce policyi. Nagle więc „przedsiębiorstwo“ runęło, a uczestnicy jego rozsypali się. Każdy począł działać wtedy na własną rękę. Więc łotrzyca, tytułująca się księżną, prowadzi dalej swój żywot ladacznicy, pani baronowa w dalszym ciągu wyprowadza w pole naiwnych, pan hrabia siedzi w kryminale, tylko, nie mający tytułu Stanisław Rybakiewicz uczuwa nagle nieprzyzwyciężoną chęć do pracy i... dzięki protekcyi... dostaje posadę na kolei. Widocznie do jakichś nowych sztuczek potrzebny był rycerzowi przemysłu mundur kolejarza, bo jakkolwiek zajmował posadę poza Warszawą, to jednak w dalszym ciągu tu operował ciągle. Oto jest pobieżna charakterystyka Stanisława Rybakiewicza, łotra, który w poniedziałek ubiegły dokonał zuchwałego napadu na prezesa Towarzystwa dobroczynności, Macieja ks. Radziwiłła. W ostatnich czasach Rybakiewicz zaczął nachodzić mieszkania ludzi możnych, domagając się wsparcia, ku czemu przedstawiał fałszywe świadectwa, bilety wizytowe osób znanych i wpływowych, fałszywe listy polecające i t. p. Był to już szczyt bezczelności ze strony łotra, który życie całe na próżniactwie i rozpuście strawił, ale bezczelność swoją posunął on dalej jeszcze, bo oto zgłosił się do Towarzystwa dobroczynności i tam żądał jałmużny. Oczywiście spotkała go odmowa a wtedy postanowił się zemścić, obierając za przedmiot zemsty osobę prezesa Towarzystwa. Reszta wiadoma.

— Korespondent warszawski *Dziennika poznańskiego* pisze: Jak już wspomniałem, urzędnicy policyjni Grün i Korenjew skazani zostali przez najwyższy sąd w Petersburgu (izba sądowa w Warszawie uwolniła ich poprzednio od winy) na rok więzienia i pozbawienie praw za przekupstwo. Czy da kto wiarę, stosunków tutejszych nie znający, że obydwaj ci panowie, w oczekiwaniu na potwierdzenie powyższe wyroku i uprawomocnienie go, nie tylko chodzą na wolności, ale sprawują dotąd swe urzęda policyjne w Warszawie!... Nieprawdopodobne, a jednak tak jest. Ich sprawa o przekupstwo jest także szantażem. Wyłudzili nagrodę od staruszka nazwiskiem Roszkowski, który zameldował, że mu zginęło dwadzieścia kilka tysięcy rubli, pozostawionych przez zmarłą żonę. Pieniędzy nikt nie ukradł, tylko znalazły się pod poduszką w łóżku nieboszczki. Pomimo to pp. Grün i Korenjew dopominali się nagrody w sumie 4000 rs. P. Roszkowski wypłacił, po targu 3000, ale tak się stało, że wręczył im pieniądze te przy świadkach, a potem oddał sprawę prokuratorowi. Dla lepszej jeszcze charakterystyki dodać trzeba, że Grün, pobierający 600 — wyraźnie sześćset — rubli rocznie, ma około 10 tysięcy dochodu rocznie jako urzędnik wydziału śledczego, jeździ po mieście ładnym ekwipażem własnym i żyje jak pan. Założyłbym się, że nie będzie siedział i że wyjedzie za granicę ze znacznemi pieniądzmi, które notorycznie posiada — i że będzie gdzieś za granicą tajnym agentem policyi rosyjskiej. Policya śledcza — to także zorganizowany szantaż na wielką skalę. Kto się jej opłaci, znajdzie rzeczy skradzione, kto nie, ten nic nie znajdzie... I to wszystko się wie, mówi się otwarcie o tem — tylko właśnie nie wiedzą o tem ci, którzy pierwsi o tem wiedzieć powinni. Historya policyi warszawskiej — to rozdrobniona na małe fakta i fakciki historya szantażu Humbertów w Paryżu i niewytłumaczone zniknięcie całej tej bandy z przed oczu, z rąk prawie policyi paryskiej. Tylko, że tam zdarzyło się to raz, na wielką skalę; u nas dzieje się to zawsze, na mniejszą skalę, w mnóstwie drobnych, codziennych wypadków.

Ostatnie wiadomości.

Z tego, że pozwolono pismom warszawskim ogłosić w formie „pogłoski“, że złożony z urzędu ks. biskup Zwierowicz z Wilna, zostanie biskupem sandomierskim, na miejsce zmarłego przed rokiem ks. biskupa Sotkiewicza — dowodzą, że nominacya ta i powrót ks. biskupa Zwierowicza z wygnania, jest rzeczą postanowioną. Dotychczas w prasie warszawskiej o ks. biskupie Zwierowiczu i całej sprawie ani słówkiem wspomnieć nie było wolno. Pozwolenie to jest niezawodną oznaką, że pogłoska jest prawdziwą.

Koło polskie a dr. Koerber.

Praska *Politik* pisze: Prezydent ministrów zaprosił podczas piątkowego posiedzenia Izby posłów prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego, aby wraz z prezydyum i parlamentarną komisyą Koła polskiego przybył do niego dla wyrażenia mu życzeń Koła polskiego. Odpowiadając na to zaproszenie, zjawiło się w sobotę popołudniu prezydyum Koła polskiego i komisya parlamentarna Koła u dr. Koerbera. Konferencya trwała trzy godziny. Polscy posłowie przedłożyli dr. Koerberowi wszystkie życzenia Koła polskiego, które podczas ostatnich posiedzeń podnoszone były. Życzenia te odnoszą się do wszystkich ressortów a w szczególności obejmują finansową pomoc dla galicyjskich miast, wielką akcyę dla poparcia rolnictwa i rozmaite sprawy kolejowe. Dr. Koerber przyjął wszystkie te życzenia do wiadomości, nie oświadczając się jednak co do nich na razie i w ciągu rozmowy omawiał polityczne położenie; z żadnej atoli strony nie czyniono żadnych propozycyj, a tem mniej jakąkolwiek przyjęto. Dr. Koerber konferencyą tą chciał jedynie nabrać jasnego przeświadczenia o usposobieniu panującem w Kole polskiem, aby dokładniej zoryentować się w parlamentarnem położeniu, gdyż jak mówią, ma on w ciągu tego tygodnia złożyć cesarzowi wyczerpujące sprawozdanie o sytuacyi. W polskich kołach poselskich nie wierzą w rozwiązanie rady państwa, a przypuszczają co najwyżej odroczenie Izby.

Wybory do sejmów.

Przy sobotnim wyborze do sejmu śląskiego z kuryi wielkiej własności wybrani zostali: hr. Henryk Larisch, Zdenko Sedlnitzky, Robert Gayer, Gwido Groman, Emil Groman, hr. Hanusz Larisch, Ernest Sedlinitzky i br. Spens

Przy dzisiejszych wyborach do sejmu górnoaustryackiego z kuryi wielkiej własności wybrano jednogłośnie kandydatów kompromisowych mianowicie 4 dotychczasowych kandydatów konserwatywnych, dwóch dotychczasowych posłów wiernokonstytucyjnych i dwóch nowych posłów.

Telegramy i telefonematy.

Koło polskie.

Wiedeń 10 listopada. Koło polskie zebrało się o 11 przed południem na posiedzenie i obraduje nad przedłożeniem wojskowem.

Nowy ambasador niemiecki w Wiedniu.

Wiedeń 10 listopada. Dotychczasowy niemiecki ambasador ks. Filip Eulenburg ustąpił, a w jego miejsce mianowany hr. Karol Wedel, dotychczasowy ambasador niemiecki na dworze włoskim.

Ustąpienie Pobiedonoscewa.

Kolonia 10 listopada. „Koeln. Zeitung“ dowiaduje się z Petersburga pod datą wczorajszą: Słychać z dobrego źródła, że Pobiedonoscew ze względu na podeszły wiek swój i chcąc spędzić ostatnie lata życia w spokoju, podał się na emeryturę. Car prośbę tę przyjął, a urzędowe ogłoszenie tego ma nastąpić na Nowy Rok.

Jako następcę Pobiedonoscewa wymieniają członka rady państwa hr. Sergiusza Szeremetjewa.

Pismo wymienione wyżej donosi dalej, że wszystkie pogłoski o złym stanie zdrowia carstwa rosyjskich są nieprawdziwe.

Rosya a Bułgarya.

Petersburg 10 listopada. *Nowosti* w artykule wstępnym, w którym atakują rząd bułgarski, czynią zarzuty temu rządowi, że zapoznaje on tendencye polityczne rządu rosyjskiego. Rosya nie może opierać swej polityki na mrzonkach o wielkiej Bułgaryi lecz musi opierać ją na zabezpieczeniu interesów wszystkich bałkańskich narodów i państw w równej mierze, bez szczególnego wyróżnienia Bułgaryi.

Cesarz Wilhelm w Anglii.

Sondringham 10 listopada. Cesarz Wilhelm przybył wieczorem na stacyę Walforton, gdzie go powitali król Edward i ks. Walii. Monarchowie udali się na zamek.

Sandringham 10 listopada. Wczoraj odbyło się w tutejszym kościele parafialnym nabożeństwo, na którem był król angielski z rodziną i ces. Wilhelm. Po nabożeństwie odbył król Edward z cesarzem Wilhelmem przechadzkę. Cesarz Wilhelm przywiózł dla królestwa angielskich kosztowne podarunki.

Strajk górników we Francyi.

Paryż 10 listopada. Prezydent ministrów Combes, wskutek pisma otrzymanego od deputowanego Jauresa zwrócił się do Towarzystwa właścicieli kopalń w Carmaux z propozycyą, aby Towarzystwo to zechciało natychmiast przystąpić do rokowań z Jauresem i merem z Carmaux w sprawie postulatów górników.

Combes wskazuje na to, że inne towarzystwa kopalniane przystąpiły bez najmniejszej trudności do rokowań i delegatami robotników. Zarząd towarzystwa kopalń w Carmaux poweźmie dziś uchwałę co do odpowiedzi na list szefa gabinetu.

Parlament francuski.

Paryż 10. listopada. Senator Lecomte wniesie ustawę, nakładającą za pojedynki kary aresztu i grzywny, a w razie wyniku śmiertelnego nastąpi zaostrzenie.

Przesilenie w Hiszpanii.

Madryt 10 listopada. W najbliższym czasie nastąpi przesilenie gabinetowe. Prezydent ministrów Sagasta ma dziś wręczyć królowi dymisyę.

Aresztowanie Mascagniego.

Nowy Jork 10 listopada. W Bostonie aresztowano wczoraj Mascagniego z powodu skargi, wniesionej przeciw niemu przez jego impresarya o zerwanie kontraktu. Aresztowanego wypuszczono na wolność po złożeniu kaucyi 10.000 dolarów. Dzisiaj ma się odbyć rozprawa sądowa w tym sporze.

Nowy Jork 10 listopada. Dzienniki donoszą z Chicago, że utworzył się kartel dla wywozu mięsa wołowego. Kartel ten ma zaprowadzić także osobne linie parowców, kursujących między Meksykiem a Europą.

Szegedyn 10 listopada. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie ludowe przy współudziale kilku opozycyjnych posłów. Uchwalono wystosować petycyę do sejmu węgierskiego, domagającą się zaprowadzenia odrębności cłowej.

Z powodu przerwy w ruchu telefonicznym dalszych wiadomości telefonicznych od naszego korespondenta z Wiednia nie otrzymaliśmy.

Rozmaitości.

Ω **Deszcz gwiazd w listopadzie.** Miesiąc bieżący odznacza się deszczem gwiaździstym, spływającym pozornie ze znaku Barana, Byka, Strzelca, Lwa i z Andromedy. Najliczniej spadać będą gwiazdy od 12 do 16 b. m. w znaku Lwa i od 23 do 27 z Andromedy, to też noszą nazwę Leonidów (*leo*, po łacinie lew) i Andromidów. Leonidy obserwowano już od r. 585 przed Narodzeniem Chrystusa. Najwspanialszy deszcz gwiaździsty widziano w nocy 12 listopada 1799 roku w Ameryce. W 33 lata potem, 12 listopada 1799 r. A. Humboldt i Bonpland obserwowali i opisali podobne zjawisko w Cumana. Obfitością i blaskiem gwiazd spadających, zaznaczyły się noce: 11, 12 i 13 listopada 1833 r. Gwiazdy zdawały się pędzić z północnowschodu na południo-zachód. W Anglii, Francyi, Szwecyi, Holandyi, Niemczech i Rosyi spostrzeżono, że spływają z gwiazdy Gammy w konstelacyi Lwa. I znowu po latach 33, a mianowicie w nocy 13 i 14 listopada 1866 r. ukazały się Leonidy w tejże obfitości. Spodziewano się tego zjawiska w r. 1899. Gwiazdy spływały wprawdzie, ale nie w takiej liczbie i nie z takim blaskiem. Należy i w tym roku obserwować niebo nocami od 12 do 16 bm., ale obserwacye będą utrudnione z powodu przypadającej na ten czas pełni księżyca. Łatwiejszem będzie w tym roku badanie Andromedit. Te ciała świetlane będą spływały od 23 do 27 bm., a w tych dniach księżyc wschodzi dopiero nad ranem. Najwspanialszy deszcz Andromedid miał miejsce 27 listopada 1855 r. Gwiazdy spadające z Andromedy, są jak wiadomo, szczątkami komety Biela, którą widziano w listopadzie r. 1845 jako mgławicę bez ogona, następnie rozszczepiła się na dwie komety ogoniaste i znikła, rozpływając się w owym deszczu gwiaździstym. Znak Lwa przyświeca 13 listopada o północy na zachodnim niebie, należy do niego Regulus, jako gwiazda pierwszorzędnej wielkości. Andromeda świecić będzie 23 listopada o godz. 9 wieczorem wysoko na południe od Kasyopei. Można ją będzie dojrzeć gołem okiem.

Ω **Japonka — doktorką medycyny.** W uniwersytecie w San Francisco uzyskała stopień doktorki medycyny pierwsza Japonka, p. Una Janagisowa. Zamierza ona pozostać jeszcze przez pewien czas w San Francisco i pracować w tamecznej poliklinice, a potem zamieszkać na stałe w Tokio i poświęcić się leczeniu kobiet i dzieci.

Ω **Złośliwy testament.** Pewien bogaty Anglik umierając napisał niesłychanie złośliwy testament: z którego niektóre wyjątki brzmią, jak następuje, Mojej żonie Elżbiecie, która została moją żoną wskutek mej własnej głupoty i moje dobre imię obryzgała błotem, zapisuję rocznie pięć funtów szterlingów, oraz odpis starego, obecnie już prawnie unieważnionego testamentu, w którym zrobiłem ją niegdyś jedyną spadkobierczynią mojego mienia (130.000 funtów szterlingów). Pozostawiam pięć szylingów mojej siostrzenicy Małgorzacie O'Neie, która każdej niedzieli zamiast iść do kościoła, upijała się systematycznie. Za te pięć szylingów niechże ona uwolni mnie od tej przyjemności, by szła za moim pogrzebem, ale na moją pamiątkę niech sobie zostanie w domu i tego się upije. Mojemu przyjacielowi, Karolowi Cunard, zapisuję minogę, ponieważ nie mogę pozostawić mu węża. Ta minoga niechże mu przypomina, żem go wykarmił jak węża na mojej piersi po to, aby on w klubie ogłaszał mnie za najwstrętniejszego skąpca. Mój służący John Abbot, otrzyma pięć pensów, za które może sobie kupić stryczek, aby, jeżeli go za jego hultajstwa skażą na powieszenie, a szeryf by zapomniał stryczka, nie trzebaby czekać na miescu stracenia na spełnienie wyroku. Oprócz powyższych legatów cały majątek zapisuję na cele dobroczynności publicznej (tu następują wyliczenia).

Dział rolniczy.

α **Kraj rada górnicza** odbyła w sobotę pod przewodnictwem marszałka hr. A. Potockiego posiedzenie. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie o kraj szkole górniczo wiertniezej w Borysławiu; wyrażono opinię, że istnienie stacyi doświadczalnej naftowej, utrzymywanej kosztem krajowym na politechnice jest dla przemysłu naftowego koniecznem, że należy podnieść dotacyę dla tej stacyi i wezwać skarb państwa o przyczynienie się do dotacyi; uchwalono prosić Wydział kraj. o udzielenie zasiłku na urządzenie wycieczki geologicznej do Galicyi z IX międzynarodowego kongresu geologicznego; uchwalono przedstawić Wydziałowi kraj. potrzebę dokonania monograficznego opisu geologicznego Borysławia; wybrano komisyę do zbadania, czy nie należałoby najgłębszego z wywierconych szybów w Galicyi, bo do głębokości już 1000 metrów, istniejącego w Galicyi i obecnie z powodu, że nie dał nafty porzuconego, wiercić dalej na koszt kraju w celach naukowych; wybrane komisyę dla zbadania potrzeby zmian w ustawie naftowej, a wreszcie omawiano konkurencyę, jaką węglowi galicyjskiemu czyni węgiel sprowadzany z poza Galicyi.

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 10 listopada. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na wiosnę 7·55 do 7·56, żyto na wiosnę 6·75 do 6·76, kukurudza na listopad —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę 6·61, do 6·62, rzepak na styczeń-luty —·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień.

Usposobienie słabe.

Stan powietrza: pochmurno.

Wiedeń d. 10 listopada. Cukier (spokojnie) 20·35 do —·—. Nafta galicyjska 28 — do —·—. Spirytus —·— do 38 — (bez zmiany).

Budapeszt dnia 10 listopada. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·48 do 7·49, żyto na kwiecień 6·51 do 6·52. owies na kwiecień 6·34 do 6·35, kukurudza na maj 5·70 do 5·71, rzepak na sierpień 11·75 do 11·85.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna mierna.

Usposobienie spokojne.

Stan powietrza: pięknie.

Dział ekonomiczny.

β **Wiedeń** 10 listopada. (Tel. pryw.) Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa fabryki broni uchwalono dywidendę w wysokości 10 koron.

β **Kraj. związek przemysłowy.** W obecności 30 osób, reprezentujących 80 akcyj, odbyło się w sobotę walne zgromadzenie kraj. związku przemysłowego. W sprawozdaniu z czynności związku za rok ubiegły stwierdził sprawozdawca p. Szydłowski ciągły rozwój towarzystwa, które z dniem każdym coraz większe u ogółu zyskuje zaufanie. Najpoważniejszym w ciągu roku ubiegłego zjednanym członkiem jest Bank krajowy, który przystąpił z udziałem 20.000 kor.

Do stron ciemnych ubiegłego roku administracyjnego policzyć należy trudności, z jakiemi spotykała się dyrekcya przy uzyskaniu dostaw rządowych, tudzież brak funduszów na wygotowanie cenników i wzorów, bez których organizacya produkcyi krajowej i eksportu nie może być ugruntowaną.

W ciągu dyskusyi, w której zabierało głos kilkunastu obecnych, wniósł dr. Gargas, by związek wszedł w ścisły kontakt ze „Związkiem Kółek rolniczych“ i zbadał za jego pośrednictwem, jakie wyroby na zbyt masowy wśród włościaństwa liczyćby mogły.

P. Ulmer skarżył się na zbyt małą wydatność akcyi związkow i na to, że w bazarach jego znajdują się przeważnie luksusowe tylko wyroby, artykułów tanich natomiast, do powszedniego, codziennego użytku, któreby na masowy zbyt liczyć mogły, bardzo jest mało.

P. Gruszecki, jako pole zbytu dla wyrobów krajowych, wskazał jarmarki, na których wyroby te popularyzowaćby wśród ludu należało.

Wreszcie wybrano pp. K. Laskowskiego i L. Lityńskiego na członków rady nadzorczej i na tem zgromadzenie zakończyło się.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 10 listopada. (Tel. „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 662·50, węg. zakładu kred. 698·—, Anglobanku 270·—, Unionbanku 527·—, Banku dla krajów koronnych 386·50, Bankvereinu 447·50 Bodencreditu 906 —, Gal. Banku hipot —·—, kolei państwowych 691·—, kolei południowej 71·25, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 454·—, kolei północnej —·—, kolei czerniowieckiej 560 —, alpiny 347 — Rima Muran a 458·—, praskiego towarz. żel. 1858 —, fabryki broni 300 —, tureckie tytoniowe 329·—, oblig. węg. indemnis. 97·35, renta majowa 101·95, austr. renta koronowa 100·05 węg. renta koronowa 97·50, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 95·85, 4-procent. listy banku krajowego 96·75, 4½-procent. listy banku krajow. 101·—, 4-procent. listy banku hipotecznego 95·75, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·15, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 98·60, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·50. 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·60. losy tureckie 112·25, marki 110·95, ruble 252·75

Berlin 10 listopada. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·50 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 42·40, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Frankfurt 10 listopada. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 211·80 Kolej państwowa —·—, Alpiny 187·40, Disconto 198·50 Laura —·—.

Paryż 10 listopada. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 99·85. Mąka 30·60.

LOSY.

Wiedeń 10 listopada. Kursa giełdy wiedeńskiej. Losy. a) procentowe: Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z roku 1880 8% 264·—, Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1889 6% 262·50, Tow. żegl. na Dunaju 100 złr. 4% —·—, Uregulow. Dunaju z 1870 100 złr. 5% 285·—, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4% 254·—, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2% 87·—, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 112·75 b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 18·70, Zakł. kredyt. dla h. i p. po 200 kor. 428·—, Clary 40 złr. 207·—, Pożyczka m. Insbruka 20 złr. 88·50, Losy m. Krakowa 20 zł. 77·—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75·—, Ofen 40 złr. 190·—, Palffy 40 złr. 182·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 złr. 54·75, Czerw. krzyża węg. tow. 5 złr. 27·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 złr. 72·—, Salma 40 złr. 245·—, Pożyczka Salcburgska 20 złr. 77·—, Pożyczka St. Genois 40 złr. 230·—, Losy komunalne miasta Wiednia z 1874 428·—.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa 10. listopada 1902. hr. E. Starzyński z Podgórza, hr. W. Borkowski z Tarnopola, hr. R. Scipio z Łopuszki Wielkiej, br. J. Radziejowska z Dytkowiec, ks. P. Biliński z Zarwanicy, R. Adamski z Bóbrki, A. Stankiewicz z Wolicy, J. Smakowski ze Schodnicy, R. Szumski z Borysławia, B. Zatorski z Niwistka, M. Szumpeter z Buska, W. Skibniewski z Rosyi, B. Smiałowski ze Stojaniec, H. Beyer z Drohobycza, J. Januszkiewicz z Komarna, E. Mocse z Pragi, W. Jankowski z Lyonu, M. Sokalska z Trzcińca, M. Stransky z Wiednia, Oberot Neudecker z Zaleszczyk, Z. Wolfarth z Demny, dr. J. W. Landesberg z Tarnopola, J. Grübel z Wiednia.

131

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV

H. Capendu.

TOM TRZECI.

VIII.

Kolacye w Choisy w tym czasie były o wiele więcej cenione, aniżeli owe sławne, jakie wyprawiał w Palais-Royal.

Ludwik XV. niecierpiał nieznośnej etykiety, której nie mogąc się pozbyć w Wersalu, chętnie pozbywał się w Choisy.

Jedną z najnieznośniejszych rzeczy było poważne wymaganie etykiety, przekazane z czasów Ludwika XIV., próbowanie potraw.

Naturalnie, iż nie z prawa jak z przyjętego zwyczaju, przy każdym obiedzie, czy to przy kolacyi, musiało być obecnych pięciu szlachty należących do dworu, nie licząc tych, którzy musieli być obecnymi przy marszałkowskim stole. Jeden z tych obecnych, w służbie będąc, stawał przy stole i polecał jednemu z dworzan próbowanie, któremu podlegało wszystko: woda, wino, potrawy, pieczyste, chleb, owoce; nawet król, przed tą próbą nie powinien był nic wziąć do ust.

Lecz właśnie w Choisy ta etykieta nie egzystowała i zupełnie nie myślano zastosowywać się do jej dziwnych wymagań. Kuchmistrzem królewskim był człowiek prawdziwego talentu, a że Ludwik XV. jadł dużo i był smakoszem, w wysokim stopniu interesował się przyrządzeniem wykwintnych podań, tak dalece, iż często rozmawiał z swym wielkim kucharzem, słuchając jego zdań i dając mu swoje rady.

To zamiłowanie sztuki kulinarnej doszło tak daleko, iż jednego pięknego poranku Ludwik XV. zdecydował się przypasać fartuch i osobiście stanąć przy kuchni.

W tym celu w Choisy w najbardziej ukrytej części pałacu, kazał urządzić niezmiernie elegancką kuchnię zaopatrzoną we wszelkie przybory. Nie wdając się w pochlebstwa, przyznać należy, iż Ludwik XV tworzył znakomite potrawy, a kilka nowych sosów, których wynalazek przyznawali sobie wielcy kucharze stolicy, było owocem pracy i pomysłu króla Francyi i Nawarry, który niezawodnie posiadał daleko więcej zdolności do kuchni, aniżeli do polityki.

Jego wybranymi pomocnikami byli d'Ayen, Richelieu, Tavanne i de Beaufremont. Obowiązki kuchcików pełniło czterech najsprytniejszych paziów, na czele których stał kawaler de Rostaing.

Gdy król przypasywał kucharski fartuch, wejście do świątyni kulinarnej było wzbronione i nikt ze służby, progu przestąpić się nie ważył. Tryumfem króla było przygotowanie pulardy z bazyliką i sztuka gotowania świeżych jaj.

Richelieu okrywał się chwałą przy każdem pieczystem, a Tavanne był ogłoszony za bohatera sałaty. Gentil Bernard, poeta i dyrektor biblioteki pałacowej miał obowiązek układania jadłospisów każdego obiadu.

Tego dnia, gdy hrabia de Saint-Germain był przyjętym w Choisy, król niezajmował się osobiście przyrządzeniem obiadu, lecz sam szczegółowe wydał rozkazy, a odprowadziwszy panią de Pompadour do ogrodu, udał się do kuchni, aby okiem znawcy sprawdzić postęp przygotowań.

Zadowolony z pilności, jaka panowała przy rądlach, opuścił zupełnie zadowolony ulubiony przybytek i nieodprowadzony przez nikogo, powrócił do ogrodu i przez otwarte drzwi wielkiej oranżeryi zobaczył panią de Pompadour i pannę Charolais, śmiejące się widocznie i bawiące się wesoło. Pierwsza miała w ręku różę i goździk, druga trzymała bukiet z bratków.

Prześliczne były obydwie i król z prawdziwem uwielbieniem im się przypatrywał.

— Tylko trzeciej gracyi tutaj brakuje — zawołał nakoniec.

— Najjaśniejszy panie — odpowiedziała pani de Pompadour, robiąc bardzo miłe oczy — od was to zależy, wszak macie tu wszelkie prawa.

— Gdzie panie rozkazujecie, — z ogniem zawołał Ludwik XV. — już żadna inna piękność pożądana być nie może.

Pani de Pompadour podała królowi różę i goździk, które dopiero co zerwała.

— Jeżeli goździk mnie przedstawia, to niezawodnie róża niegodną jest was przedstawić, piękna pani moja.

Z drugiej strony, panna de Charolais ofiarowała królowi swój bukiecik bratków.

Król odbierając bukiet bratków odezwał się:

— Tym kwiatom przekazałaś pani cały swój wdzięk wymowny.

— Najjaśniejszy panie! — odpowiedziała księżniczka — taka wymowność jest niekiedy całym wyrazem naszych skrytych marzeń.

Na powyższy frazes, nic nie znaczący, choć ładny co do formy, Ludwik XV. nic nie odpowiedział.

Wyruszono na przechadzkę i świetne towarzystwo zrobiwszy kilka kroków znalazło się koło kraty ogrodowej, przy której były zamknięte dwa małe sybirskie jelenie, jakie niedawno cesarzowa rosyjska przysłała w darze królowi Franci.

— Jakież to śliczne zwierzątka — powiedziała Msrkiza, zatrzymując się, aby im się lepiej przypatrzyć. Zdają się zupełnie szczęśliwe, gdyż szczęście ma swój wyraz, który łatwo dostrzedz.

— Nie wątpię o tem, moje piękne panie — odpowiedział król — szczególniej, gdy wasze piękne oczy na nich spocząć raczą, niezawodnie iż są przeświadczone o swojem szczęściu!

Podobne napuszone frazesy w owym czasie były nader w modzie i stanowiły podstawę rozmowy wyższego towarzystwa. Miravaux więc miał też niezmierne powodzenie w teatrze.

W tej samej chwili Rostaing, ulubiony paź królewski, podszedł ze śmiałą, wesołą miną i skłoniwszy się królowi i damom, zawołał:

— Najjaśniejszy panie, obiad gotów.

— Dobrze, niech więc podają.

I podając ręce obydwom damom, poprowadził je do sali jadalnej. Zaproszeni oczekując rozmawiali przed drzwiami przedsionka. Wszyscy byli obecni panowie dworscy i panie, z wyjątkiem hr. de Saint-Germain, co zaraz zwróciło uwagę króla.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

POCIĄG posp. przych. o g.	POCIĄG osob. przych. o g.	Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körösmező (od 18/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stroża, Orłowa (1/5 do 30/9 wł.), Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia. Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9). Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
9·32		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze“
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

POCIĄG posp. odch. o god.	POCIĄG osob. odch. o god.	Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu). Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza. Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu). Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Ja[illegible]
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1/5 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu). Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie). Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy). Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza. Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w dnie powsz., od 16/9 do 30/4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa. Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 53) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 popoł., w niedziele od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.